Dziś całostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Łódź ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 20 grudnia 1937 r.

Anglia wysyła flotę na Wschód

Zatarg chińsko-japoński może mieć nieobliczalne skutki

LONDYN. „Star" donosi, że trzy wielkie pancerniki brytyjskie przygotowane są do odpłynięcia na Daleki Wschód.

Jednym z nich jest największy drednaut marynarki brytyjskiej „Hood" (42 tys. ton wyporności), znajdujący się obecnie na Morzu Śródziemnym.

Te jednostki floty brytyjskiej udałyby się wprost do Singapoere, dokąd „Hood" przybyć może w ciągu dwóch tygodni, a do Hongkongu za 18 dni.

Decyzja wysłania okrętów brytyjskich jest — zdaniem „Star" — rezultatem porozumienia pomiędzy Waszyngtonem i Londynem. O powyższej decyzji powiadomiono Stany Zjednoczone.

W Londynie panuje przekonanie, że Japonia nie podejmie żadnej wrogiej akcji wobec W. Brytanii lub Stanów Zjednoczonych, o ile będzie wiedziała, że te dwa mocarstwa utrzymują ścisły kontakt ze sobą.

Powyższa wiadomość „Star" nie jest potwierdzona przez admiralicję, która twierdzi, że wiadomości o przygotowaniach „Hood'a" do podróży są nieprawdziwe i że w ogóle żaden z pancerników nie otrzymał rozkazu odpłynięcia na Daleki Wschód.

Gdy jednak redakcja „Star" sprawdziła w administracji to zaprzeczenie, oświadczono jej, że administracja nie posiada co prawda żadnych informacyj o rozkazie, udzielonym flocie brytyjskiej na Morzu Śródziemnym, ale nie jest w stanie ogłosić oficjalnie zaprzeczenia wiadomości „Star".

W dobrze poinformowanych kołach politycznych Londynu panuje przekonanie, że istotnie czynione są pewne przygotowania i to na daleko większą skalę.

W związku z tym zwracają uwagę na długą rozmowę, jaką odbył min. Eden z ambasadorem Corbin. Rozmowa to dotyczyła wyłącznie spraw Dalekiego Wschodu.

Jak donoszą z wiarogodnego źródła, angielski minister badać miał ambasadora francuskiego na temat gotowości Francji co do ewentualnego zastąpienia Wielkiej Brytanii w kontrolowaniu Morza Śródziemnego. O ile by flota francuska mogła zastąpić flotę brytyjską, to wówczas znaczne siły floty brytyjskiej byłyby zluzowane i mogły by być skierowane na Daleki Wschód.

Francja zapewnić miała W. Brytanię, że w każdej chwili gotowa jest rolę tę wziąć na siebie. Prawdopodobnie najbliższe dni przyniosą wyjaśnienie sytuacji, która — mimo pozornego spokoju — uważana jest zarówno w Londynie, jak i w Waszyngtonie, w dalszym ciągu za bardzo poważną.

P. Prezydent R.P. dla biednych dzieci



Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prof. dr. Ignacy Mościcki składa do puszki ofiar datek na gwiazdkę dla biednych dzieci na ręce delegacji Naczelnego Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym w osobach: min. Kościałkowskiego, oraz gen. Góreckiego i b. min. Tyszki

Demonstracja floty amerykańskiej na Pacyfiku nie odbędzie się

WASZYNGTON. Sekretarz prez. Roosevelta oświadczył przedstawicielom prasy, że rząd amerykański nie zamierza przeprowadzać demonstracji floty na Pacyfiku.

Koła urzędowe uważają, że ta decyzja potwierdza oświadczenie, które uczynił przed 3 dniami Hull. Nie wyklucza ona jednak możności urządzenia takiej demonstracji w razie, gdyby odpowiedź Japonii na protest amerykański została uznana za niewystarczającą.

90 tysięcy żołnierzy chińskich zginęło podczas walk o Nankin

SZANGHAJ. Sztab japoński w ogłoszonym komunikacie twierdzi, że armia chińska w walkach o Nankin, a następnie w czasie odwrotu straciła 90 tysięcy żołnierzy. Wojska japońskie wzięły do niewoli wiele tysięcy jeńców, zdobyły znaczne ilości broni i dział, m. in. haubice 24 centymetrowe, olbrzymie ilości amunicji i inne go materiału wojennego

Trzeci wnuczek Mussoliniego

RZYM. Hrabina Ciano, małżonka włoskiego ministra Spraw Zagranicznych, a najstarsza córka Mussoliniego — powiła w dniu wczorajszym trzeciego syna.

Arsenał u chłopki w Karyntii

Syn skazany na rok więzienia

WIEDEŃ.— Policja dokonała rewizji u pewnej chłopki w Karyntii, członkini partii narodowo - socjalistycznej. Znaleziono jeden karabin maszynowy, 8 karabinów, 3 rewolwery i 3.000 naboi.

W następstwie rewizji syn chłopki został skazany za przechowywanie broni na rok ciężkiego więzienia.

Matka terrorysty węgierskiego

na prośbę Paryża została aresztowana

BUDAPESZT. Policja budapeszteńska aresztowała na prośbę władz francuskich 76-letnią matkę terrorysty węgierskiego Kolomana Budaia, aresztowane go przed kilku dniami we Francji w związku z wykryciem spisku na życie ministra Delbosa.

Aresztowana oświadczyła, że nic nie wiedziała o terrorystycznej działalności syna.

„Magyarorsag" dowiaduje się, że przynależność państwowa matki Kolomana Budaia nie została jeszcze ustalona. Gdyby się okazało, że jest ona obywatelką węgierską, nie zostałaby ona wydana Francji, lecz odpowiadałaby przed sądem budapeszteńskim.

Świecąca kula nad Wiedniem

WIEDEŃ. Nad Wiedniem ukazała się wczoraj wieczorem niebieska wielka świecąca się kula, która była widoczna przez kilkanaście sekund i znikła na niebie w kierunku południowo - wschodnim, wywołując wielką sensację wśród ludności.

Gorące serca zwalczą mróz

Moskwa ma pretensje o pożar

który został przez Polaków udaremniony

Sowiecka agencja urzędowa „Tass" podała w dniu 17 b.m. wiadomość, jakoby funkcjonariusze polscy podłożyli w dn. 14 b. m. w wagonie sowieckim, idącym z Szepietówki do Zdołbunowa palący się zwój gałganów. Konduktor sowiecki miał jakoby, nie bacząc na groźby polskich urzędników celnych, wyrzucić płonące przedmioty, dzięki czemu zapobiegł pożaro wi w wagonie.

W sprawie powyższej w dn. 18 b. m. charge d'affaires sowiecki w Warszawie złożył notę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Polska Agencja Telegraficzna, na podstawie urzędowych dochodzeń, upoważniona jest do stwierdzenia, że stan faktyczny sprawy przedstawia się następująco:

Dnia 14 b. m. przy przejściu pociągu sowieckiego z granicy sowieckiej do Polski, dowódca eskorty K.O.P. zauważył dym, wydobywający się z jednego z przedziałów drugiej klasy.

Wezwano montera sowieckiego, który przedział otworzył i wyrzucił leżące na drewnianej półce tlejące pakuły bawełniane, nasycone nieznaną substancją oraz palącą się szczotkę ryżową.

O powyższym władze sowieckie zostały zawiadomione.

Należy dodać, że podróżni, jadący pociągiem stwierdzili, iż czuli spaleniznę już od stacji Sławuta, na terenie Z.S.R.R. Obsługa pociągu — jak wiadomo — była sowiecka.

Jak z powyższych faktów wynika, zarzuty wysunięte ze strony sowieckiej są najzupełniej nieusprawiedliwione, gdyż jedynie czujności polskich funkcjonariuszów zawdzięczać należy, że wagon nie stanął w płomieniach.

Pomoc sowiecka dla Chin

zostaje wzmocniona

TOKIO. Z Szanghaju i Tokio nadchodzą liczne informacje do noszące o znacznym wzmocnieniu sowieckiej pomocy Chinom.

Agencja Domei donosi, że nowo mianowany ambasador sowiecki Ługawiec - Orelski przybył do Hankou samolotem w dniu 15 bm. i przedstawił plan konkretnej pomocy jaką Moskwa udzieli Chinom z zastrzeżeniem, że:

1) rząd chiński zostanie zreorganizowany tak, by „front ludowy" antyjapoński miał zdecydowaną przewagę, 2) że do sztabu marsz. Czang-Kai-Szeka wejdą oficerowie chińskiej armii komunistycznej.

Agencja Domei donosi poza tym, że do Hankou nadeszło w dniu 13 bm., drogą przez Lanczou w prowincji Kansu 120 samolotów produkcji sowieckiej oraz przybyło 240 pilotów i mechaników sowieckich.

Pamiętaj o bezrobotnych!

Kalendarz dnia

20 Grudzień

PONIEDZIAŁEK
Teofila m., Dominika b., Filogona, Bogumiła i Juliusza.
Słowiański: Bogumiła(ły).
Słońca wsch.: 7.42, zach.: 15.25.
Księżyca wschód: 10.16, zach. 9.22

HISTORIA PODAJE

1830 Sejm powierza władzę Chłopickiemu.
1834 Zmarł we Francji Maurycy Mochnacki, wielki pisarz i działacz polityczny.
1922 Zgromadzenie Narodowe po zamordowaniu G. Narutowicza, Prezydentem R. P. wybrało Stanisława Wojciechowskiego.

PRZYSŁOWIE

Lepsze mierne a swoje, niż dobre a cudze.

KTO NIE WIE, ŻE

Dorosły słoń może unieść na swoim grzbiecie ciężar wagi trzech ton.

HUMOR WIELKICH LUDZI

Sheridan, znany komediopisarz angielski w jednej ze swych komedyi nazwał parlament angielski „skąpym aż do brzydoty", dlatego, że Izba odmówiła teatrowi subwencji.

Za karę skazany został na przeproszenie Izby na klęczkach. Sheridan poddał się tej upakarzającej karze, lecz nie dał za wygraną.

Gdy podniósł się z klęczek, wyjął chustkę z kieszeni i otrzepując kurz z kolan, zawołał: „Ach, jakaż ta izba jest brudna".

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
Poniedziałek, 20 grudnia

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od warsztatu do warsztatu: Zabawki choinkowe. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Z pieśnią po kraju. 15.15 Trio salonowe. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Gigantyczny teleskop — odczyt. 17.15 Koncert chóru bułgarskiego „Gusła". 17.50 Pogadanka sportowa. 18.10 Duety i tercety fortepianowe. 18.30 Program dla wsi. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 „Dyskutujmy": „Matka i córka". 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 „Wiedeń dawniej i dziś" — koncert rozrywkowy. [illegible] Nowości literackie. 22.00 „Arcydzieła muzyki symfonicznej". 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 „Laureaci warszawskich konkursów im. Fr. Chopina i H. Wieniawskiego (płyty). 15.10 Staromiejskie kościoły stolicy. 15.25 Wiadomości sportowe. 15.30 Muzyka taneczna. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Reportaż. 22.15 — 24.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Potworny zbrodniarz płacze w więzieniu

opowiadając przystojnej obrończyni o swych straszliwych morderstwach

Od lat żadna sprawa nie wywołała tak potężnego wrażenia w Paryżu, jak ujęcie masowego mordercy, Weidmanna. Wszystko inne poszło na drugi plan. Zapomniano o sprawie „Białych Kapturów", nikt nie interesuje się podróżą Delbosa.

Gazety poświęcają całe strony Weidmannowi, człowiekowi, o którym rozmawia się w kuluarach parlamentu, w pałacu Ministerstwa Sprawiedliwości, w metro, w teatrze i w kawiarniach.

Wielu paryżan porównywa Weidmanna z Landru. Istnieje jednak między tymi dwoma masowymi zabójcami wielka różnica. Brodaty Landru był typowym mieszczuchem paryskim: dokładnie zapisywał wszystkie swoje wydatki, nie wychodził na miasto bez parasola. Na rozprawie sądowej zachowywał się z godnością i protestował, gdy prokurator starał się wtargnąć w jego „życie prywatne".

Weidmann zaś jest młodym, doskonale zbudowanym mężczyzną o pociągającej powierzchowności.

Nieszczesna amerykańska tancerka de Koven nie mogła się oprzeć temu czarowi i już podczas pierwszego spotkania zgodziła się udać do willi Weidmanna w Saint Cloud.

Gdy Weidmanna zapytano w jaki sposób zgładził tancerkę, zatwardziały zbrodniarz opuścił głowę, a na jego twarzy pojawił się rumieniec wstydu.

— Poznałem ją w hallu hotelu „Ambasador" — zeznał. — Gdy wszedłem czytała amerykańskie gazety. Zagadnąłem ją... Spodobała mi się, prawdopodobnie rozmowa ze mną sprawiała jej przyjemność, ponieważ zgodziła się spotkać ze mną następnego dnia. Przyszła punktualnie na umówione miejsce. Zaproponowałem jej, abyśmy się udali do mojej willi, do Saint Cloud. Zgodziła się na to, ale oświadczyła, że musi wstąpić do siebie, na ulicę Vieux Collombier, po rzeczy. O godzinie 4-tej przyjechaliśmy do Saint Cloud... Bandyta przerwał zeznanie i umilkł.

— A co było później?

Weidmann w dalszym ciągu milczał.

— A co było później?

— Następnie... Gdy weszliśmy do willi i drzwi zamknęły się za nami, przyciągnąłem ją ku sobie i zacząłem dusić.

Z zapadnięciem nocy zakopał jej zwłoki w ogródku willi. Po kilku miesiącach zakopał tutaj zwłoki drugiej ofiary, Fromana. Niemniej dramatyczne było zeznanie Weidmanna, gdy opowiadał o zabiciu swej 6 ofiary, pani Keller. Do celi, w której siedział zabójca, weszli obrońcy, pani Renee Jardin i pan Rouault.

Ujrzawszy przystojną kobietę, Weidmann wybuchnął płaczem. Gdy adwokatka zapytała go dlaczego płacze, odparł, że jej głos jest tak miły, że go wzrusza do łez.

— Musi pan nam wszystko opowiedzieć, — rzekła pani Jardin, starającą się opanować ogarniające ją wzruszenie.

Po chwilowym milczeniu Weidmann zaczął mówić:

— Już jako malec kradłem, jakaś siła pchała mnie do tego. Rodzice oddali mnie pod opiekę słynnego psychiatry. Lekarz stosował różne metody leczenia, ale bezskutecznie.

— Co pan wie o pani Keller? — zapytała go nagle pani Jardin.

— Janina! Tak... ja!...

— A więc jeszcze jedna zbrodnia!? — wykrzyknęła pani Jardin.

— Gdzie są jej zwłoki? — zapytał spokojnie pan Rouault.

— Nie wiem...

Dopiero, gdy podobne pytanie zadała pani Jardin, zbrodniarz oświadczył:

— W lesie, w pobliżu Fontainebleau. Zabiłem ją jak inne swe ofiary. Pani Keller odpowiedziała na ogłoszenie, które umieściliśmy z Milionem w gazecie. Zwabiliśmy ją do Paryża, pewnego dnia udaliśmy się z nią na przechadzkę do Fontainebleau i tam zabiliśmy ją i ograbiliśmy, a zwłoki zakopaliśmy w rowie, przykrywając le liśćmi.

O zatwardziałości Weidmanna świadczy ta okoliczność, że w ciągu wielu miesięcy przebywał pod jednym dachem ze zwłokami swoich ofiar i to wcale nie przeszkadzało mu dobrze jeść, pić, ani spać. Nawet obecnie w więzieniu dobrze śpi, żadne koszmarne sny nie trapią go.

Mieszkańcy Saint Cloud nie mogą wprost zrozumieć, że tak sympatyczny i miły człowiek jak Weidmann dokonał tak potwornych przestępstw.

Ogrodnik miejscowy opowiada, że Weidmann bardzo lubił kwiaty i był jego najlepszym klientem.

Szofer miejscowej taksówki, który często woził Weidmanna, wyraża się o nim jako o swym najmilszym i najsympatyczniejszym kliencie. Jedna zaś z jego sąsiadek opowiada między innymi o niezwykle ciekawym wypadku:

Pewnego dnia jakiś automobilista przejechał psa. Weidmann wziął na ręce skomlące zwierzę i zaczął je głaskać. Z nienawiścią spojrzał na znikający samochód, mrucząc pod nosem — „morderca!" Następnie znów spojrzał na psa i spojrzenie jego od razu [illegible] się, znikła złość ustępując miejsca czułości.

Weidmann poza tym był pedantycznie czysty i dbał również o to, aby w mieszkaniu było czysto i schludnie. Okna naprzykład były zawieszone koronkowymi firankami, a na kominku i każdym stoliku leżały śnieżno białe serwetki.

I taki człowiek ma na sumieniu cały szereg potwornych zbrodni.

Tłumaczenie snów

Dolores de Rio 12. Będzie przygoda miłosna. Ziszczenie marzeń. Niedaleka jazda. Na loterii nie wygra Pani. Mąż będzie blondynem.

P. Luśka K. Niedomaganie będzie w domu (nic groźnego). Sprzeczka z blondynką. Rozrywka. Komplementy, które sprawią Pani dużo radości.

P. Storczyk — Maryla. Otrzyma Pani posadę stałą. Będzie duża zmiana w Pani życiu, na lepsze. Starsza kobieta dobrze Pani poradzi. Pozna Pani sportowca.

Mimoza 13. Sen opisany wróży małżeństwo z mężczyzną, mającym ponad 33 lata. Będzie podróż daleka w przyszłości. Kłopot pieniężny czeka Panią. Miła nowina.

P. Jagódka z Koła. Los się do Pani uśmiechnie. Będzie duże powodzenie u mężczyzn. Zawsze Pani nowe znajomości. Szczęśliwa liczba 55.

P. Genia 144. Podróż daleka w 1941 roku.

P. Dziewanna 555. Będzie zmiana w Pani życiu, związana z osobą jakiegoś mężczyzny. Zmiana ta będzie dla Pani miła i korzystna. Czeka Panią rozmowa z młodym blondynem. Tłumaczenie snów należy do wiedzy tajemnej.

2 armatki i 6 moździerzy na F. O. N.

Jak się dowiadujemy, Stowarzyszenie Mechaników Polskich z Ameryki S. A. w Warszawie zadeklarowało na Fundusz Obrony Narodowej 2 armatki od Zarządu i pracowników Wytwórni Obrabiarek i Narzędzi w Pruszkowie, oraz 6 moździerzy od Zarządu i pracowników Zakładów Przemysłowych Poręba.

Zarządowi i pracownikom Stow. Mech. Pol. z Ameryki za tak wielce patriotyczny wysiłek, którym dali dowód zrozumienia, że losy Ojczyzny i Armii nie są im obojętne — należą się słowa wielkiego uznania.

W CZTERY OCZY

szczere rozmowy Ikca z Czytelnikami

Nie nadużywać słowa „nigdy"

P. KIZIA

pisze nam: „Pocieszycielu dusz i serc, wysłuchaj mego zwierzenia. Pierwszego lutego poznałam na balu kupców pewnego mężczyznę, który mi się bardzo podobał. Później przypadkowo spotykałam go w jednym lokalu, do którego przychodził z narzeczoną. Często tańczymy ze sobą, lecz poza tym nie interesuje się mną zupełnie i stąd mój największy smutek.

Kochany Redaktorze, ach, jak ogromnie go kocham całą potęgą mej duszy, całym mym jestestwem! Jest dla mnie wszystkim. Początkowo myślałam, że to tylko chwilowy szał. Nie przypuszczałam, że miłość moja z czasem dojdzie do tak ogromnych rozmiarów.

Wierz mi, Redaktorze, że doprawdy nie chciałam go kochać. Myślałam, że o nim zapomnę po prostu. Wmawiałam sobie, że muszę się zdobyć na żelazną wolę i opanować się. Niestety, miłość moja zakorzeniła się tak głęboko, że już nie chciała ustąpić: Zrozumiałam, że wszystkie usiłowania w tym kierunku okażą się bezskuteczne. Rzeczywiście, naiwna byłam. Czyż można powstrzymać tętno młodego serca, rwącego się do życia? Dlaczego los postawił go na drodze mego życia? Dlaczego dla innych świeci słońce, obdarzające ich chciaż jednym maleńkim promykiem, a mnie wcale nie daje światła.

Tak mi ciemno na świecie, tak strasznie ciemno, że aż strach. Dlaczego moje myśli nie mogą się urzeczywistnić? Czy już na zawsze zawisną jedynie w krainie fantazji?

Najdroższy Redaktorze, wczoraj znów widziałam go w lokalu klubowym. Serce mi mocniej uderzyło na jego widok... Cóż, kiedy zatańczył ze mną kilka razy i poszedł do swej narzeczony? Co prawda, gdy go o to zapytałam, stanowczo zaprzeczył, by ta pani była jego narzeczoną. Powiedział nawet, że nie jest zdolny pokochać nikogo. Lżej mi się zrobiło na sercu, gdy się dowiedziałam, że nie ma żadnego obowiązku wobec innej kobiety, lecz zarazem runęła w przepaść cała moja nadzieja. Marzenia obróciły się w nicość. Bo już stanowczo nigdy kochać mnie nie będzie. Tak bym się chciała wypłakać, lecz łzy nie cisną mi się do oczu, tylko dławią w okrutny sposób.

Błagam Cię, Redaktorze, o jedną z Twych cennych rad, które tak szczodrze roztaczasz. Czy mogę jeszcze spodziewać się czegoś po moim Zygmusiu, czy lepiej już o nim nawet nie marzyć?"

Owszem, można o nim nadal marzyć, ale trzeba te marzenia jakoś popierać czynami. Trzeba wyraźnie powiedzieć Zygmusiowi to wszystko, co Kizieńka tak ładnie i wzruszająco nam opowiada. Proszę mi pozwolić nie wierzyć: ani w to, że p. Zygmuś nigdy nikogo nie pokocha, ani że p. Kizia nigdy nikogo innego. Nie wolno w ogóle nadużywać słowa „nigdy". To za wielkie słowo. Nie wiadomo co Bóg nam zesłać raczy. Dlatego nie należy niczego z góry przesądzać.

Powtarzam, proszę wyznać dokładnie swe uczucia Zygmusiowi, i to nie raz i nie dwa, gdy będzie okazja. Jestem niemal przekonany, że zmieni zdanie. Gdy zaś nie zmieni — na razie — a Pani zabraknie cierpliwości czekać, proszę jednak pomyśleć o kimś innym. Ręczę, że skutek tym razem będzie dodatni.

Na małej wokandzie...

Honorowe pranie

czyli: „Grunt to humorek"

(A. E.) Pan Motel Szynkwas z takim pośpiechem opuszczał tramwaj, że na pomoście wpadł na odcisk jakiemuś zażywnemu jegomościowi. Ten obruszył się bardzo i zawołał głębokim basem:

—Panie!... Nie po nogach!

Pan Motel odwrócił się. Spojrzał na odcisk skrzywdzonego pasażera i rzekł pojednawczo:

— Nic się przecież nie stało.

I ruszył ku wyjściu. A gdy stał już na stopniu, zatrzymał się i dodał ironicznie:

— Nie gniewaj się pan!

Pasażer milczał, bo go z wielkiej irytacji zatkało. A pan Motel zeszedł na jezdnię, uśmiechnął się, bardzo kontent z siebie i zakpił:

— Nie bądź pan taki gniewliwy!

Gdy zaś tramwaj ruszył, pan Motel jeszcze wykrzyknął: — Nie jesteś pan w domu! — i szedł dalej, w bardzo dobrym humorze. I wreszcie, gdy tramwaj znikał, pan Szynkwas huknął za nim z całej siły:

— Głupi wariat! —

Tego epitetu jednak skrzywdzony pasażer już nie usłyszał.

Pochwycił go zaś stojący przy swej taksówce szofer Chaim Gruszka. Że zaś w tym momencie spojrzenia obu panów zetknęły się, więc pan Gruszka poczuł się obrażonym i począł niezwłocznie bronić swej czci i honoru.

Pranie splamionego honoru było nader gorliwe. Pan Motel chodził po nim przez trzy dni z obandażowanym uchem, a pan Chaim przez trzy dni siedział w kozie.

Kosztem 3 i pół miliona złotych

wybudowano nowe warsztaty elektrotrakcyjne

Wczoraj otwarty został jeszcze jeden odcinek na polu inwestycyjnym węzła kolejowego warszawskiego, odbyła się bowiem uroczystość poświęcenia głównych warsztatów elektrotrakcyjnych, wybudowanych i wyposażonych kosztem 3½ miliona zł.

O godz. 11-ej rano przybył na teren warsztatów, znajdujących się pod Warszawą pan minister Komunikacji płk. dypl. Juliusz Ulrych w towarzystwie dyrektorów departamentu i wyższych urzędników.

Po przyjęciu raportu od dowódcy kompanii honorowej Kolejowego Przysposobienia Wojskowego i przejściu przed jej frontem pan Minister udał się do pięknie przystrojonej flagami i zielenią hali warsztatowej, gdzie mszę świętą odprawił ks. proboszcz Cegłowski, wygłaszając następnie podniosłe kazanie.

Z kolei zabrali głos dyrektor kolei państwowych inż. Zienkiewicz, naczelnik warsztatów inż. Tyszka i przedstawiciel pracowników warsztatowych p. Katany.

Dłuższe przemówienie wygłosił pan minister Ulrych, podnosząc zasługi pracowników P.K.P. dla polskiego kolejnictwa. W zakończeniu swego przemówienia pan minister Ulrych wzniósł okrzyk na cześć kolejarza polskiego, podchwycony z entuzjazmem przez licznie zebranych pracowników P. K. P.

Następnie pan minister Ulrych przez naciśnięcie kontaktu specjalnego urządzenia do podnoszenia wagonów uruchomił je, co było symbolicznym rozpoczęciem zasadniczej pracy warsztatów.

Od tej chwili główne warsztaty elektrotrakcyjne będą wypuszczały co tydzień po jednej jednostce elektrycznej (zespół wagonu motorowego i dwu doczepnych), które po przebiegnięciu około 80 tys. km. (dwa razy dokoła kuli ziemskiej), trafią tu ponownie na rewizję okresową.

Jak bombardowano amerykański okręt pod Nankinem

Relacja dziennikarza, który był na pokładzie kanonierki „Panay"

LONDYN. Korespondent nankińskl „Timesa", Mac-Donald, który znajdował się na pokładzie kanonierki amerykańskiej „Panay" podczas japońskiego nalotu, donosi:

„Panay" zarzucił kotwicę o godz. 11-ej przed południem w niedzielę 12 grudnia na rzece Yangtse około 45 km. powyżej Nankinu. W półtorej godziny później ukazały się na znacznej wysokości samoloty japońskie.

Pierwsza bomba, która spadła o godz. 1 min. 38 po południu uderzyła w przednie działo na głównym pokładzie, złamała maszt, rozbił mostek i zniszczyła aparat radiowy.

Odrzucony siłą wybuchu **kapitan, złamał nogę. Wkrótce po tem dwaj pozostali oficerowie odnieśli rany.**

W chwili wybuchu korespondent „Times'a" znajdował się na tylnym pokładzie okrętu w lazarecie, który został zamieniony na biuro prasowe, i pisał depeszę na maszynie.

Pomocnik amerykańskiego attache wojskowego, kapitan Roberts, który przez lunetę śledził samoloty, przywołał korespondenta na pokład, aby potwierdził znaki rozpoznawcze na samolotach.

Korespondent stwierdził, że wyraźnie widział czerwone koła na skrzydłach samolotów, odlatujących po zbombardowaniu kanonierki.

Słysząc, że samoloty znów powracają, korespondent powrócił do lazaretu. Wówczas **wybuch ponownie wstrząsnął kanonierką, przewracając w lazarecie kilka łóżek.**

Chcąc dotrzeć do bardziej bezpiecznego miejsca pod pokładem, korespondent przebiegł wzdłuż okrętu w kierunku zejścia do kabin.

Karabiny maszynowe kanonierki „Panay" ostrzeliwały na pastników, szybujących nisko nad okrętem.

Korespondent angielski schronił się następnie w jadalni podoficerskiej, w której było pełno ludzi, w tej liczbie włoski dziennikarz Sandry.

Nagle Sandry wykrzyknął po angielsku: „Jestem trafiony, umieram".

Jak później ustalono, Sandry trafiony został w brzuch przez dwa pociski z karabinu maszynowego.

Pomimo, że większa część okrętu była zniszczona i zalana wodą, hala maszyn była nietknięta. W międzyczasie „Panay" podziurawiona w kilku miejscach, zaczęła się przechylać na prawą burtę.

O godz. 2 min. 5 po południu dano rozkaz opuszczenia okrętu.

Dyżurny oficer, por. Anders, nie mogąc przemawiać z powodu rany w gardle, napisał kredą na pokładzie rozkaz opuszczenia okrętu i udania się łodziami w stronę wybrzeża.

Bombardowanie i ostrzeliwanie kanonierki z japońskich karabinów maszynowych trwało w dalszym ciągu. Pomimo to rannych zdołano umieścić w dwóch małych łodziach ratunkowych.

Pierwsza łódź została w połowie drogi ostrzeliwana z karabinu maszynowego. Pięć osób poniosło wówczas rany. Jedna osoba następnie zmarła.

Każda z łodzi musiała kilka krotnie odbywać podróż między okrętem a wybrzeżem, odległym o niespełna półtora km.

Ocaleni wylądowali na bezludnym odcinku bagnistego wybrzeża. Wkrótce znów usłyszano warkot zbliżających się samolotów, przed którymi wszyscy ukryli się w gęstej trzcinie, rosnącej na błotach.

Samoloty przeleciały na drugą stronę rzeki, gdzie zaatakowały dwa statki należące do towarzystwa „Standard Oil", które trafiono ciężkimi bombami, zrzuconymi z wysokości kilkuset stóp, stanęły one w płomieniach.

Następnie ukazała się na rzece wojskowa motorówka japońska, kierująca się w stronę tonącej kanonierki.

Korespondent widział, jak z motorówki oddano w kierunku okrętu amerykańskiego kilka strzałów. Po tym motorówka przybliżyła się do kanonierki.

Kilku marynarzy amerykańskich, którzy udali się łódką ratunkową do kanonierki, aby zabrać z motorówki lekarstwa, żywność i koce, ocaleli cudem, gdyż pociski z motorówki japońskiej przelatywały tuż nad ich głowami.

W międzyczasie „Panay" coraz bardziej zanurzała się i o godzinie 3 min. 54 po południu zatonęła. Aż do ostatniej chwili flaga amerykańska powiewała na maszcie kanonierki. Zapadający zmrok zmusił ocalonych do szukania schronienia. Dano rozkaz zatopienia łodzi ratunkowej, usunięcia wszelkich śladów lądowania i natychmiastowego posuwania się w głąb kraju.

Kilkunastu rannych nie było w stanie iść o własnych siłach. Wiele osób było nawpółubranych, a niektórzy nie posiadali butów.

Relacja korespondenta „Timesa", którą dzienniki angielskie zamieściły wczoraj na naczelnych miejscach, wywołała w Londynie wielkie wrażenie.

Miss Atkinson odebrała sobie życie

Nędza doprowadziła ją do rozpaczliwej decyzji — Ks. Michał Radziwiłł nie wypłacił jej należności, a nawet zaciągnął pożyczkę, której nie zwrócił

Miss Mary Atkinson, była pielęgniarka księcia Michała Radziwiłła odebrała sobie życie w jednym z pensjonatów londyńskich. Strzeliła do siebie z rewolweru pożyczonego u jednego z sąsiadów.

Prasa londyńska w związku z tym zabójstwem przynosi sensacyjne szczegóły łącząc je ze sprawami księcia. Adwokat, reprezentujący interesy zmarłej, oświadczył, że była ona dyplomowaną pielęgniarką i w roku 1928 wyjechała do Polski. Została ona zaangażowana przez księcia Michała w charakterze pielęgniarki towarzyszki.

Miss Atkinson pozostała na tym stanowisku do jesieni bieżącego roku. Wtedy otrzymała nakaz opuszczenia Polski w ciągu 24 godzin. Miss Atkinson miała w bankach polskich pewną sumę pieniędzy. Wskutek krótkiego terminu, w jakim polecono jej opuścić kraj, nie zdołała podjąć tych pieniędzy, ani zabrać swych rzeczy.

Wyjechała w towarzystwie księcia Michała do Wrocławia, skąd udała się do Gdańska. Książę przyrzekł jej, że również tam przybędzie. Czas jednak mijał, a książę nie przybywał. Miss Atkinson, nie mając środków do życia zastawiła swoją biżuterię i przedmioty wartościowe w lombardzie, zdobywając w ten sposób pieniądze na podróż do Londynu.

Przybywszy do Londynu, skomunikowała się ze swym adwokatem i udzieliła mu pełnomocnictwa, aby uzyskał z powrotem pieniądze, pozostawione w Polsce, oraz aby ściągnął od księcia Radziwiłła pieniądze, które został jej winien. Książę bowiem w ciągu trzech lat nie tylko że nie wypłacał jej umówionego wynagrodzenia, ale pożyczył jeszcze od niej pewną kwotę.

Adwokat pielęgniarki napisał do księcia Radziwiłła kilka listów w tej sprawie, ale nie otrzymał odpowiedzi. Wówczas zwrócił się do angielskiego M. S. Z., prosząc, aby brytyjski konsulat w Warszawie interweniował w tej sprawie.

Konsul stwierdził, że miss Atkinson miała w jednym z banków złożoną sumę równoznaczną 200 funtom. Dysponowanie tą sumą było powierzone adwokatowi księcia we Wrocławiu. Na pieniądze te nałożono areszt.

Miss Atkinson wręczyła adwokatowi również dowód rejestracyjny samochodu, mówiąc że książę Radziwiłł przepisał na jej nazwisko swój samochód marki „Rolls Royce".

Poza tym, zdaniem miss Atkinson, książę przepisał na jej nazwisko wszystkie swe meble w Antoninie. Korzystał on również z jej bielizny.

W związku z samobójstwem miss Atkinson sędzia koronny wszczął śledztwo. Ustaliło ono, że pielęgniarka od 3-ch miesięcy zalegała z komornym, az pokój w pensjonacie. Poza tym była winna kilka funtów w sklepiku za chleb, mleko i cukier.

Przed tygodniem zwróciła się do jednego z towarzystw dobroczynnych z prośbą o ciepłą odzież, ponieważ przybyła do Londynu tylko w tym co miała na sobie, zostawiając wszystkie rzeczy bądź w pałacu w Antoninie, bądź w lombardzie w Gdańsku.

W wyniku dochodzenia sędzia koronny stwierdził, że miss Atkinson popełniła samobójstwo w chwili zamroczenia umysłowego i oświadczył co następuje:

Miss Atkinson została wydalona z Polski dla pewnych nieznanych nam powodów i jej pracodawca, książę Michał Radziwiłł, towarzyszył jej przez granicę, umawiając się, że spotka się z nią następnie w Gdańsku.

Książę Radziwiłł do Gdańska nie przybył i miss Atkinson była pozostawiona bez środków do życia, wobec czego była zmuszona do zastawienia swej biżuterii, aby powrócić do Anglii.

Od chwili jej powrotu stan jej zdrowia stale się pogarszał. Pieniądze, jakie posiadała, były, jak się okazało, zamrożone w Polsce i podjąć ich nie mogła.

Miss Atkinson była chora i udręczona co do swojej przyszłości. Gdyby była zdrowa, toby może była w stanie utrzymywać się sama, jako dyplomowa na pielęgniarka.

Na ten stan rzeczy wpłynęło jeszcze zachowanie się księcia Michała Radziwiłła, który pozostawił ją w Gdańsku bez pieniędzy.

Samobójstwo miss Atkinson wpłynęło na odroczenie procesu o ubezwłasnowolnienie księcia Michała. Miała ona być w drodze rekwizycji zbadana w pewne okoliczności. Obecnie proces odroczono do powołania nowych świadków

Błogosławieństwo apostolskie dla Armii

RZYM. Polska delegacja wojskowo - legionowa otrzymała dla siebie i dla Armii Polskiej błogosławieństwo apostolskie od Ojca Świętego Piusa 11-go.

Milion wynalazców w Ameryce

Edison opatentował 1.101 wynalazków

WASZYNGTON. Urząd patentowy Stanów Zjedn., założony przed przeszło stu laty, bo 4 lipca 1836 r. jest największą tego rodzaju instytucją na świecie.

Wydał on dotychczas 2100308 patentów, przy czym liczba patentów wydanych w ciągu ubiegłego roku wynosiła 39.795.

Urzędnicy U. S. Patent Office sądzą, że w Stanach Zjedn. jest około miliona ludzi, którzy w życiu swym dokonali jakiegoś wynalazku. Abraham Lincoln opatentował łódź ratunkową. Edison opatentował 1.101 wynalazków.

Córka prezydenta Roosevelta, pani Dall, uzyskała w roku zeszłym patent na „mówiącą lalkę", minister Spraw Wewnętrznych Ickes otrzymał patent na nowy gatunek dalii, a w dawnych czasach założyciel fortuny Astorów, John Jacob, opatentował maszynę do czyszczenia ulic.

Jednym z ostatnich wynalazków jest samochód - sikawka, która wyrzuca silny prąd wody rozpraszający tłumy. Wynalazcą tego przyrządu jest Włoch Victorino Tunia z Brooklynu.

Również w Brooklynie mieszka niejaki Guszowski, który opatentował koszulę nocną, przemieniającą się za jednym ruchem reki w pyjame.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Jadzia zatrzymała pociąg. Wobec oburzonych urzędników kolejowych zagrała ponownie rolę Chlestakowa. Znalezionego trupa złożono w najbliższej budce kolejowej. Pociąg ruszył w dalszą drogę. Po godzinie był w Ufie. Kiedy Jadzia weszła do poczekalni zauważyła przy jednym ze stolików znanego prowokatora Sas-Charewicza.

Odrazu go poznała.

Tak, to niewątpliwie ten, który zdradził swoich własnych towarzyszy, oddał ich w ręce policji, skazał na długą tułaczkę... zesłanie...

To jest ten sam, który sprzedał się za drobne monety policji carskiej, który za trzydzieści rubli wydał kochanego towarzysza Montwiłła-Mireckiego w ręce katów.

W poczekalni siedzi sobie spokojnie Judasz partii bojowników o niepodległość kraju.

Jadzia wiedziała, że sąd partyjny wydał już dawno na niego wyrok śmierci.

Ale zdrajca znikł z oczu. Wyznaczono nawet specjalnych ludzi, którzy mieli za zadanie wyszukać kryjówkę jego, ale wszystkie poszukiwania były bezowocne. Sas wpadł jak kamień do wody, wszelki ślad za nim zaginął.

Rozeszła się pogłoska, że został zamordowany we Włoszech, gdzie się jakoby miał skryć przed słuszną karą. Ale pogłoska ta została później zdementowana, okazała się bezpodstawną.

Po upływie dłuższego czasu otrzymała partia poufną wiadomość, że Sas-Charewicz otrzymał jakieś większe wynagrodzenie za swoją „robotę" i został mianowany szefem ochrany w Krasnojarsku.

Na nowej posadzie pracował „bez zarzutu", odznaczał się swoją bezwzględnością, brutalnością wobec politycznych więźniów.

Nie zadowolił się śmiercią Montwiłła-Mireckiego, nie uspokoiło go stracenie setek wydanych przez niego szlachetnych towarzyszy. Chciał wykazać się jak największą gorliwością, oddaniem dla cara. Wynikiem tego były jęki skazanych na śmierć, brzęk kajdan...

Nie gardził też metodą swego szefa, pułkownika Iwana. Kilku więźniów politycznych kazał powiesić głową w dół i w ten sposób przeprowadził skuteczne badanie.

Nikt z urzędników w Krasnojarsku nie wiedział o tym, że Sas-Charewicz jest byłym prowokatorem. Wszyscy byli pewni, że to jest jakiś wyższy urzędnik przysłany tu przez Ministerstwo Sprawiedliwości z Petersburga.

Jadzia wiedziała również o tym, że niejednokrotnie próbowano dokonać na nim zamachów, niestety bez skutku.

Od tego czasu chodził po ulicy w towarzystwie oficerów żandarmerii.

I teraz siedział w poczekalni, otoczony ze wszystkich stron oficerami żandarmerii. Władze ceniły jego „pracę", pilnowali go jak oka w głowie.

Jadzia miała ochotę położyć go teraz trupem na miejscu. Nie ma litości dla tego Judasza. Dla takiego celu warto poświęcić życie. Wykona wyrok partyjny.

Niestety nie ma przy sobie żadnej broni.

Co robić? Czy wysunąć się ze sali?

Sas-Charewicz spojrzał kilka razy w jej stronę. Zauważyła na sobie jego wnikliwy podejrzliwy wzrok.

Nie! Wycofać się teraz nie może! Takim zachowaniem się może ściągnąć na siebie jego uwagę. Zdradzi się.

Tylko zimnej krwi! Opanowania, opanowania!

Doszła do jednego ze stolików, usiadła i poprosiła o kawę i ciasto. Następnie wzięła niedbale do ręki gazetę, która leżała obok na stole zasłoniła nią twarz i zaczęła przeglądać ostatnie depesze.

Mimo, że nie widziała teraz Sas-Charewicza, czuła na sobie jego wzrok. Nie drgnęła nawet, czytała dalej.

Od czasu do czasu zerknęła na niego ukradkiem z sobą gazety i widziała jak Judasz rozmawia o czymś żywo z jednym z oficerów i oboje spoglądają w jej stronę.

Postanowiła nie ruszać się z miejsca. Czytała gazetę. Nagle usłyszała obok jakiś głos:

— Paszport pani poproszę!

Położyła spokojnie gazetę i spojrzała przed siebie. Ujrzała obok wysokiego żandarma o złych, wyczekujących oczach.

Popatrzyła na niego zdziwionym, pytającym wzrokiem.

— Pani będzie łaskawa okazać paszport powtórzył rozkaz.

— O co panu właściwie chodzi? — zapytała po rosyjsku. Głos jej był pewny siebie, melodyjny, język bez zarzutu.

— Niech pani nie stawia żadnych pytań, niech pani wykona rozkaz — oświadczył oficer.

Jadzia uśmiechnęła się wieloznacząco, wyjęła z torebki fałszywy paszport, jaki wciąż jeszcze przy sobie trzymała i wręczyła oficerowi.

— Proszę, tu jest mój dokument — powiedziała z naciskiem.

Oficer otworzył paszport, spojrzał. Roztworzył nieznacznie usta ze zdumienia. Spoglądał zdziwiony to na Jadzię, to na paszport, jaki trzymał w ręku.

— Pani jest księżną Woroncewą?...

— Tak.

Oficer stanął na baczność, przepraszał ją kilkakrotnie, położył paszport na stoliku i oddalił się.

Doszedł do stolika przy którym siedział Sas-Charewicz i zakomunikował:

— Przepraszam pana, pan się omylił... mogłem haniebnie wpaść... to jest księżna Woroncewa...

— Księżna? — zdziwił się Sas-Charewicz — i spojrzał raz jeszcze na Jadzię — hm... jaka podobna... dałbym głowę, że to jest znana polska rewolucjonistka...

Siedział na krześle i nie zdejmował wzroku z twarzy Jadzi. Następnie odwrócił się do niej plecami. Zamyślił się.

Oficerowie patrzyli na niego zaciekawionym okiem.

Najlepszy wzrok czasem myli — odezwał się nieśmiało jeden z nich.

Sas nie odpowiedział.

— Jak się nazywa ta księżna — spytał nagle oficera.

— Woroncewa... księżna Woroncewa...

— Woroncewa... hm... nie jest wykluczone, że to jest fałszywy paszport.... Zdarza się nieraz... to może być mądra bestia.. Po głosie na pewno bym ją poznał, znam jej głos... mówiłem z nią kiedyś w Warszawie... Nie ma innej rady... muszę z nią sam nawiązać rozmowę...

Zerknął jeszcze raz na Jadzię.

Ale w tej samej chwili Jadzia podniosła się z krzesła i z dumnie podniesioną głową zaczęła iść w kierunku drzwi wyjściowych.

Sas Charewicz skoczył w jej stronę i zastąpił jej drogę.

— Czy pani jest księżną? — zapytał z ironią w głosie.

Jadzia spojrzała na niego. Chwilę milczała, usiłowała zmienić głos, wiedziała że to jedno może ją teraz wydać.

— Czego pan sobie życzy? — zapytała się i skierowała się znowu w stronę drzwi

Ten zastąpił jej znowu drogę.

— Jestem tu teraz w urzędowej sprawie — powiedział. — Poproszę panią o paszport!..

— Co się tu dzieje? Co za niesłychany skandal? — podniosła Jadzia głos. — Czy pan wie z kim pan teraz mówi?... Niech pan mnie zostawi w spokoju... Dość tej zabawy!...

I znowu zrobiła krok w stronę drzwi.

Ale prowokator nie rezygnował tak prędko ze swoich zamiarów.

Zastąpił jej jeszcze raz drogę, i kpiącym głosem powiedział:

— Wiem kim pani jest... znam pani prawdziwe nazwisko... pani jest Jadwiga Izdebska — wycedził przez zęby powoli i patrzył na nią kłującymi, świdrującymi oczkami.

Jadzia postanowiła nie poddawać się . Musi teraz tak zagrać swą rolę, by u tego potwora nie został żeden cień podejrzenia co do jej „tożsamości". Podnosi głowę i panując nad sobą krzyczy:

— Jeśli pan nie zaprzestanie tych kpin, jeśli pan nie odejdzie stąd, to każę pana aresztować... Ja jestem również osobą w tej chwili urzędową!...

— O tym przekonam się później — nie przestraszył się prowokator jej gróźb. Głos tej kobiety wydawał mu się znajomy mimo usiłowań Jadzi, by go zmienić.

— Aresztuję panią, towarzyszko Jadwigo!... udawał — Czy pani mnie nie poznaje?... — głos jego był pełen sarkazmu.

(Dalszy ciąg jutro)

Nowela

Bliźnięta

Filip Wirski pożegnał swego służącego Jana, który udawał się do szpitala na operację. Wirski był zadowolony, że po południu, gdy brat, który wracał z więzienia, złoży mu wizytę, służącego nie będzie w domu. Filip wszedł do gabinetu, aby zapalić lampę i stanął oszołomiony na progu.

— Skąd się tu bierzesz? — zapytał brata leżącego na kanapie.

— Dostałem się tutaj przez starą dziurę w parkanie — odparł Karol. W ciągu 10 lat nie mogłeś zreperować parkanu.

— Nigdy nie szedłeś właściwą drogą, Karolu.

— Ty ponosisz za to winę, ty i twoje skąpstwo!

Byłem wychowany jak mały książę i nagle zostałem bez grosza przy duszy.

Nie chcę odświeżać starych historii, dobrze jednak wiesz o tym, że matka chciała mi zapisać swoje mienie. Ale po jej śmierci ojciec zabrał wszystko, a ty byłeś jego ulubieńcem i w końcu wszystko odziedziczyłeś.

— Ojciec wiedział, że nie roztrwonię pieniędzy.

— Komu to przynosi korzyść? Siedzisz na swoich workach z pieniędzmi, stałeś się znienawidzonym i nienawidzącym wszystkich dziwakiem, od lat nie opuszczasz mieszkania i jedynym człowiekiem z którym rozmawiasz jest Jan.

— Czy rozmawiałeś już z kimś?

— Nie obawiaj się braciszku. Nikt mnie nie poznał. Obecnie nie jesteśmy jusz tak podobni do siebie jak dawniej. Okulary i peruka całkowicie cię zmieniają.

— Pozostawmy to, Karolu. W jakim celu tu przyszedłeś?

— Chcę wreszcie mieć spokój. Nie jestem już młodzikiem, w więzieniu przyzwyczaiłem się do pracy biurowej. Daj mi posadę po Turczyńskim, którego wyrzuciłeś.

— Już wiesz o tym?

— Spotkałem go przedwczoraj. Przeklinał cię i przysiągł ci zemstę. Znajduje się wraz ze swą rodziną w opłakanej sytuacji.

— Nie boję się jego gróźb. Dziś przed południem byłem u niego, chciał popełnić samobójstwo — Filip wyjął z kieszeni buteleczkę i postawił ją na stole. — Jest w niej weronal, siłą mu ją odebrałem.

— Może postarać się o nowy.

— Byłoby lepiej, gdybyś zajął się swoimi sprawami. Do rzeczy. Nie dam ci pracy.

— Nie chcesz więc mi pomóc?

— Uczynię to jeszcze jeden raz, gdy zobowiążesz się, że opuścisz kraj i nigdy nie wrócisz. Nabyłem dla ciebie bilet do Gdańska. Poza tym dostaniesz tysiąc złotych.

— To trochę za mało. Proponuję ci coś innego. Daj mi dziesiątą część mienia pozostawionego przez matkę, daj mi 20.000 zł i nigdy mnie nie zobaczysz.

— Dostaniesz tysiąc złotych i ani grosza więcej!

Karol podniósł się, doszedł do ściany za biurkiem i nacisnął palcem lewy róg ostatniej półki biblioteki. Ściana nagle się obróciła wraz z biblioteką i odsłoniła duży safes, w którym Filip Wirski przechowywał swe papiery i pieniądze.

— Jak widzisz znam twoją tajemnicę, — rzekł Karol. Konstruktor tego safesu siedział wraz ze mną w więzieniu. Mogłem cię okraść, ponieważ półtora godziny przebywałem w tym pokoju, ale postanowiłem od teraz kroczyć uczciwą drogą.

— Zawołam policję! — krzyknął Filip.

— Nie trudź się, przerwałem druty telefoniczne.

Filip nacisnął punkt dzwonka.

— Nie graj komedii, wiem,że Jan jest w szpitalu.

— Bandyto — krzyknął Filip i rzucił się na brata. Karol wymierzył mu silny cios pięścią. Filip zakołysał się i upadł na podłogę. Upadając uderzył głową o ciężki kant biurka i wyzionął ducha.

Od chwili w której Karol stwierdził, że brat nie żyje, jego umysł zaczął pracować, jak precyzyjna maszyna. Splondrował safes i włożył banknoty do szuflady biurka, zdjął Filipowi okulary i perukę, nałożył ją i stwierdził z zadowoleniem, że jest łudząco podobny do brata. Teraz gdy Karol upodobnił się do Filipa, mógł spokojnie udać się w podróż. Starego zaniedbanego domu nikt nie kupi jeśli do tego zażąda wygórowenej ceny. Zwłoki Filipa będą spoczywać w safesie. Należało jeszcze tylko zawiadomić Jana, aby nie wracał na posadę.

Nagle stało się coś nieoczekiwanego. Zapukano do drzwi i gdy otworzył, wszedł jakiś nieznajomy, który przedstawił się jako inspektor policji, Holczyński. Zakomunikował mu, że Turczyński odebrał sobie życie i zapytał czy nie wie z jakiego powodu to uczynił.

— Pan był u niego? — zapytał, gdy Karol wyraził swe ubolewanie z tego powodu.

— Tak. Pisał do mnie listy z pogróżkami.

Inspektor zauważył na stole butelkę i bilet kolejowy do Gdańska.

— Czy pan wie, że Turczyński pozostawił list pożegnalny, w którym oskarża pana, ze go otruł.

Holczyński wsunął buteleczkę do kieszeni, podarł bilet kolejowy i otworzył szufladę pełną banknotów.

— Przygotowywał się pan do podróży, co? — Z ironii, bijącej z jego głosu, Karol zrozumiał, że jest stracony. Aresztowanie i rewizja jest nieuniknione, pomyślał, nigdy nie można uniknąć swego losu.

— Proszę za mną, panie Wirski.

Karol podniósł się. Holczyński założył mu kajdanki, a policjanci przystąpili do przeprowadzania rewizji.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

W tym czasie Marta, żona Selim - Chana, urodziła dziecko. Selim - Chan stał w izbie sakli ogromnie wzruszony otrzymaną radosną nowiną, gdy wtem zauważył, że przez okno sakli wsuwa się jakaś głowa ludzka o przenikliwym spojrzeniu.

Był to stary Czeczeniec, który poprosił o jałmużnę.

Po tym Czeczeniec, obejrzawszy najpierw dokładnie saklę, w której znajdował się Selim - Chan, opuścił szybkim krokiem wieś i udał się do Wiediena.

Okazało się, że był to jeden z tajnych agentów, wysłanych na poszukiwanie Selim - Chana. Doniósł on księciu Karałowowi, że Selim-Chan ukrywa się we wsi Naul.

W wyższych sferach wojskowych odbywały się stale narady nad sprawą schwytania Selim-Chana. Na jednej z takich narad oficer Kibirow oświadczył: „Ja sam jeden podejmuję się schwytać albo zabić Selim-Chana". „Ale jak?" — zawołali obecni.

Ale Kibirow nie chciał wyjawić swego planu. Tłumaczył się tym, że dla dobra sprawy nie może nikogo wtajemniczać w swoje zamiary.

Przez dwa miesiące Kibirow przebywał w hotelu w Kijowie, nie wychodząc prawie na miasto. Zapuścił sobie przez ten czas brodę, a po tym, zakupiwszy znoszone, stare ubranie, wyjechał na Kaukaz.

Selim-Chan kazał Kibirowi złożyć przysięgę, że będzie zawsze walczył w obronie biednych górali, i będzie wiernie służył Selim-Chanowi. Po tym Kibirow usiadł między ludźmi Selim-Chana. Tymczasem Czeczeniec imieniem Halal, stojący na straży na skale, przyprowadził do Selim-Chana jakiegoś głuchoniemego starca, który przechodził obok drogą.

Nie można było w żaden sposób dowiedzieć się czegoś od starca, chociaż Selim-Chan umiał rozmawiać na migi z głuchoniemym. Podejrzewając, że starzec nie jest naprawdę głuchoniemym, ale gra tylko taką rolę, Selim-Chan posłał go z Halalem do wsi Dariak, do niejakiego Szamana. Szaman miał zatrzymać u siebie starca i wybadać go porządnie.

Tymczasem minęło kilka dni, a Selim-Chan nie przyjeżdżał. Któregoś dnia zjawiła się przed saklą Szamana Marta.

Marta poprosiła Szamana, żeby jej pokazał głuchoniemego starca. Starzec był trzymany w zamknięciu, w komórce Spał właśnie na wiązce siana. Marta poznała w nim swego ojca, chociaż twarz jego była ogromnie zmieniona. Wywarło to na niej ogromne wrażenie, drżała cała. Zbladła, wyglądała jak chora.

Szaman szybko pochwycił Martę na ręce i zaniósł ją do chaty, gdzie ją ocucono.

Nagle dał się słyszeć tętent kopyt końskich.

Był to wysłannik Selim-Chana, który przywiózł od Chana list dla Marty. Selim-Chan donosił, że będzie mógł przyjechać do Marty dopiero za kilka tygodni i prosił, żeby Szaman sam urządził sąd nad przysłanym mu głuchoniemym starcem.

Tymczasem Kibirow pozyskał całkowite zaufanie Selim-Chana. Pewnego dnia Selim Chan powierzył Kibirowi ważne zadanie do spełnienia. Kazał mu napaść na czele dziesięciu ludzi na willę pułkownika Timiriazewa i porwać go celem uzyskania okupu. Kibirow znał dobrze pułkownika Timiriazewa i wydawało mu się, że popełni wielkie przestępstwo, jeżeli napadnie na jego willę. Korzystając z tego, że siedział z Selim-Chanem w pewnym oddaleniu od pozostałych jego ludzi, Kibirow postanowił go zastrzelić i sięgnął już ręką po rewolwer.

Potem jednak Kibirow poniechał tego zamiaru w obawie, że ludzie Selim-Chana ukryją przed całym światem śmierć swego wodza i pod płaszczykiem imienia Selim-Chana będą nadal napadali na bogatą ludność Kaukazu. Kibirow postanowił zastrzelić Selim-Chana tylko w obecności obcych ludzi, na oczach wielu świadków. Kibirow musiał spełnić rozkaz Selim-Chana. Na czele dziesięciu ludzi wyruszył do willi Timiriazewa.

Po obezwładnieniu dwóch Kozaków, pilnujących willi, Kibirow wraz z dwojgiem ludzi ze swojej grupy wśliznęli się cicho do sypialni Timiriazewa. Skierowali rewolwery w jego stronę.

Gdy Kibirow stanął z pojmanym pułkownikiem przed Selim - Chanem, Timiriazew patrzał wciąż na Kibirowa, jakby sobie coś usiłując przypomnieć.

Na rozkaz Selim - Chana Kibirow wraz z Achmedem człowiekiem z bandy Selim-Chana, zaprowadził Timiriazewa do wsi Korbak, do Czeczeńca Chadżina.

Już w obecności Chadżina Timiriazew mówi cicho do Kibirowa po francusku: „Czy nie zna pan przypadkowo oficera Kibirowa?".

Selim-Chan zażądał od Timiriazewa dużego okupu. Gdy otrzymał żądaną sumę, Selim-Chan kazał Kibirowowi wyprowadzić pułkownika na drogę, prowadzącą do Wiediena, a po drodze polecił mu wyciągnąć od Timiriazewa różne wiadomości co do akcji wojska przeciw niemu, Selim-Chanowi. Kibirow powiedział wtedy Selim-Chanowi, że będzie udawał przed Timiriazewem szpiega carskiego, aby pozyskać zaufanie pułkownika.

Kibirow czuł przy tym, że kręci mu się w głowie na myśl o tym „planie".

Szybko jednak Kibirow opanował się. Spojrzał trochę niespokojnie na Selim Chana w obawie, że ten zauważył jego zmieszanie. Ale Selim-Chan był tak zachwycony planem Kibirowa, że nic nie zauważył. Przeciwnie, zwrócił się jeszcze do Kibirowa ze słowami, pełnymi uznania:

—Wiesz, Ali, muszę ci powiedzieć komplement. Żaden z moich dżigitów nie ma takiej mądrej głowy na karku, jak ty. Ale nie przejmuj się zbytnio tą pochwałą. Nie lubię kiedy ktoś przejmuje się swoimi zdolnościami...

— Szczęśliwy jestem, słysząc takie słowa z twoich ust, Chanie.. — odpowiedział Kibirow pochlebstwem.

— No, Ali, idź już. Odegraj tylko dobrze swoją rolę. No, mój ty „oficerze carski", postaraj się od niego wszystko wydostać! — uśmiechał się Selim-Chan.

Kibirow poszedł po Timiriazewa, który po napisaniu listu do żony został znów zaprowadzony do chaty Chadżina i przebywał tam przez cały czas. Obchodzono się tam z nim zupełnie nieźle, dzięki interwencji Kibirowa.

Po odejściu Kibirowa Selim Chan zawołał do siebie swego „ministra finansów", Kadi'ego.

— Słyszysz, Kadi — powiedział Selim-Chan — nasz nowy dżigit ma głowę na karku, aż miło!

— Tak, i ja to zauważyłem. On jest bardzo zdolny i oddany nam.



Nagle Kibirow mówi dziwnym głosem:
— Panie pułkowniku..

— Kazałem mu uwolnić pułkownika, a przy tej okazji poleciłem mu, żeby od niego wydobył niektóre tajemnice.

— Czy sądzisz, że pułkownik jest głupcem!.. że mu coś opowie? — zauważył powątpiewająco Kadi.

— Słuchaj dalej, ty niecierpliwy abreku! — powiedział gniewnie nieco Selim-Chan. — Gdy powiedziałem Alemu, o co mi idzie — Ali wpadł na doskonały pomysł, który mu na pewno umożliwi wydostanie tajemnic od pułkownika. Ali oświadczył, że będzie przed pułkownikiem Timiriazewem grał rolę szpiega, carskiego oficera, który przebrany za Czeczeńca wdarł się podstępem w nasze szeregi. To dopiero pomysł! Cha - cha - cha... Już on weźmie pułkownika na tę wędkę!.. Już go nakłoni do gadania...

— To zależy... Jeżeli mu Timiriazew uwierzy, to dobrze. Ale czy mu uwierzy?— odezwał się Kadi.

— Już ty się nie bój o Alego! To sprytny dżigit. Ja osobiście jestem przekonany, że odegra wyśmienicie swoją rolę. On ma głowę nie od parady! I potrafi mówić, gdy potrzeba! Timiriazew będzie przekonany, że Ali jest naprawdę przebranym oficerem carskim. Cha - cha - cha...

— Posłuchaj, Chanie. Jeżeli się okaże, że Ali odegrał należycie swoją rolę, jeżeli rzeczywiście uda mu się wydostać potrzebne wiadomości od pułkownika, wtedy wystąpię z pewnym projektem. Trzeba wykorzystać takiego dżigita.

— Co to za projekt? — pyta zaciekawiony Selim-Chan.

— Jeżeli Ali okaże się naprawdę tak bardzo zdolny, to powinniśmy go posłać do wyższego dowództwa wojskowego... — mówi Kadi. — On będzie naszym tajnym wywiadowcą. Toby się nam ogromnie przydało. Wiedzielibyśmy zawsze, co zamierzają nasi wrogowie. Wiedzielibyśmy, co się dzieje w ich szeregach, na kiedy i gdzie przygotowują pościg za nami, jakie mają plany, kto z naszej bandy jest ich szpiegiem... I wiele innych, pożytecznych wiadomości donosiłby nam... Ali nadawałby się do tego rodzaju pracy, nie uważasz, Chanie?

— Podoba mi się twój plan, Kadi — powiedział Selim Chan po chwili zastanowienia. — Kiedy Ali wróci, pomówię z nim na ten temat. Tak, słusznie... On by potrafił dostać się, powiedzmy, do kancelarii Michejewa, albo do pułku Leśniewskiego. Nie poznaliby go tam...

W tym samym czasie, gdy Kadi i Selim-Chan prowadzili tę rozmowę, Kibirow szedł sam jeden do aułu, w którym znajdował się Timiriazew.

Szedł powoli, pogrążony w głębokich rozmyślaniach.

Myślał o tym, w jaki sposób bardziej jeszcze wzmocnić zaufanie Selim - Chana. W obecnej sytuacji to było najważniejsze. Im większe będzie zaufanie Selim Chana do niego, tym łatwiej będzie jemu, Kibirowowi, urzeczywistnić swój plan: schwytać żywcem Selim-Chana.

Kibirow był bardzo zadowolony ze swego ostatniego pomysłu. Pewny był, że jego oświadczenie o zamiarze odegrania roli oficera carskiego przed Timiriazewem odegna od Selim-Chana najmniejszy nawet ślad podejrzenia. Kibirow wie, że używając prawdy można niekiedy bardziej kogoś oszukać, aniżeli używając kłamstwa... Kibirow widział zachwyt Selim - Chana. Ten spostrzegawczy człowiek był na tyle przejęty jego planem, że nie zauważył nawet bladości, która pokryła twarz „Alego", gdy wystąpił ze swoją propozycją... To wymagało ogromnego wysiłku wewnętrznego i ogromnej ostrożności, i Kibirow był dumny, że się na to zdobył.

Kibirow jest już teraz pewny, że Selim-Chan ma do niego całkowite zaufanie, bez zastrzeżeń. A jednak chciałby jeszcze bardziej utwierdzić się co do tego zaufania swego obecnego „wodza". Chciałby osiągnąć taką pewność, żeby już nigdy nie mogły budzić się w nim, Kibirowie, myśli tego rodzaju: „a może jednak Selim-Chan podejrzewa mnie skrycie? Może celowo okazuje tyle sympatii „Alemu", a w rzeczywistości ma mnie dobrze na oku?!...

Po trzygodzinnej przeszło drodze Kibirow przybył wreszcie do sakli Chadżina. Timiriazew patrzy na niego wystraszonym wzrokiem. Wydaje mu się, że ukazanie się tego Czeczeńca, który go owej nocy porwał z jego mieszkania, nie wróży dlań nic dobrego. Chcą go może zastrzelić?.. Może jego żona oddała całą sprawę w ręce policji i nie położyła pieniędzy we wskazanym miejscu? Jeżeli tak — to jego los jest przesądzony!

— Pułkowniku Timiriazew, niech pan idzie za mną! — mówi do niego Kibirow per „pan", nie chcąc go tykać.

— Dokąd?

— Chodźmy... Niech się pan nie obawia, nic złego panu nie zrobimy...

Spokojny głos i sposób zwracania się do niego per „pan" rozproszył obawy Timiriazewa. Poczuł nagle, sam nie wiedząc, dlaczego, dziwne zaufanie do tego człowieka, przed którym drżał dotychczas.

Poszedł za Kibirowem, który go wyprowadził z aułu i oznajmił mu:

— Panie pułkowniku, doprowadzę pana do szosy, która prowadzi do Weidiena.

— Więc jestem wolny? pyta zaskoczony Timiriazew.

— Tak — odpowiada Kibirow. — Właściwie powinienem panu zawiązać oczy, aby pan nie znał drogi, którą idziemy... ale.. hm... Pan nas przecież nie wyda, nieprawda?

— Skąd pan jest tego taki pewny? — pyta Timiriazew zdumiony tym dziwnym pytaniem „człowieka Selim-Chana".

Kibirow milczy chwilę. Nie odpowiada. Idą obaj przez dłuższy czas , nie odzywając się do siebie ani słowem. Nagle Kibirow mówi dziwnym głosem:

— Panie pułkowniku...

Nie może jednak dokończyć zaczętego zdania. Czuje, że teraz musi wszystko zaufać Timiriazewowi. Ale nie może słów wydobyć ze ściśniętego gardła.

Timiriazew widzi zmianę w głosie, w zachowaniu się odprowadzającego go człowieka. Znów w umyśle jego błysnęło dawne podejrzenie. Chwyta gwałtownie rękę Kibirowa i pyta drżącym głosem:

— Boże mój, czyżbym się nie mylił?! To pan Kibirow?! Oficer Kibirow?! Pan?! Proszę mi powiedzieć prawdę!..

(Dalszy ciąg jutro)

Zaostrzone wyroki na ludowców

w apelacji za udział w strajku chłopskim

Przed Sądem Okręgowym w Rzeszowie, odpowiadali Jakub Marszał, Leon Cisek i Józef Gut, zasądzeni przez Sąd Grodzki w Sokołowie na kary po 4 miesiące aresztu za czynny udział w zajściach w czasie t.zw. strajku chłopskiego.

Od wyroku skazującego, apelowali zarówno oskarżyciel publiczny, który domagał się kary ostrzejszej, jak i skazani.

W wyniku rozpaczy apelacyjnej Sąd Okręgowy skazał Ciska na 7 miesięcy bezwzględnego więzienia, Marszała na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia, a Guta na 5 miesięcy więzienia.

Stanisław Bąk i Rudolf Jodło wski odpowiadali przed Sądem Grodzkim w Tarnobrzegu, oskarżeni o to, że podczas strajku rolnego w sierpniu b.r. siłą i groźbami zmuszali nie solidaryzujących się z akcją strajkową do udziału w pochodzie demonstracyjnym w Grębowie, gdzie doszło później do krwawego starcia z policją.

W wyniku rozprawy, Jodłowski został uniewinniony, natomiast Bąk skazany został na miesiąc aresztu z zawieszeniem wykonania kary na lat 3.

Od wyroku tego apelował oskarżyciel publiczny i obecnie w wyniku rozprawy apelacyjnej Jodłowski skazany został na 2 miesiące aresztu, Bąk zaś na cztery miesiące.

Gołębie jako środek reklamy

Nowe pomysły amerykańskich kupców

Świat handlowy w Ameryce jest niestrudzony w poszukiwaniu nowych metod reklamowych. Oto zupełnie nowy sposób reklamy wymyślił pewien pośrednik nieruchomości, który przy pracy propagandowej posługuje się gołębiami pocztowymi. Gdy pośrednik dowiaduje się, że ktoś nie tylko nosi się z poważnymi zamiarami nabycia gruntów, ale posiada również pieniądze, posyła mu przez gońca list z wyliczeniem wszelkich zalet danej posiadłości ziemskiej, oraz klatkę z gołębiem.

Pośrednik do oferty dołącza jeszcze krótki liścik, w którym prosi odbiorcę, aby w razie gdy zamierza nabyć posiadłość przyczepił list do szyi gołębia i puścił go wolno. Przy tym zaprasza odbiorcę listu na kilka dni do danej posiadłości na polowa... lub połów ryb.

Kosztowna ta reklama opłaca się, pośrednikowi, albowiem jego przedsiębiorstwo doskonale prosperuje.

Niemniej oryginalnie reklamuje się pewna fabryka konserw mięsnych w stanie Arkansas. Oświadcza wszem wobec, że udało się jej rozwiązać zagadnienie produkcji szynek. Że dzięki przeprowadzonym badaniom produkuje delikatną w smaku, kruchą szynkę. Wytwarza bowiem szynkę wyłącznie z lewych ud świńskich. Dlaczego? Specjaliści przez dłuższy czas badali sposób bycia świń i ustalili, że gdy coś gryzie świnię, drapie się ona tylko prawą nogą, nigdy zaś lewą. Z tego też względu mięśnie prawego uda twardnieją, podczas gdy lewego pozostają delikatne.

Jaki skutek odniosła ta reklama na razie nie wiadomo.

Wieści ze świata

WEZWANIE „CZARNEGO SMOKA" WYWOŁUJE ODDŹWIĘK

TOKIO. Suedjio Yoszikawa, członek centralnego komitetu społecznej partii ludowej, zastosował się do wezwania przewódcy „Czarnego Smoka" Mitsury Toyamy, żądającego likwidacji wszystkich stronnictw i stworzenia organizacji partii narodowej.

Społeczna partia ludowa posiada w parlamencie 36 przedstawicieli.

ZBIÓRKA W CAŁEJ JAPONII NA RZECZ OFIAR BOMBARDOWANIA

TOKIO. W całej Japonii zorganizowano zbiórkę na rzecz ofiar bombardowania kanonierki „Panay". Ponad 30 stowarzyszeń amerykańsko-japońskich bierze udział w tej akcji. Lista składek będzie zamknięta 15 stycznia, a zebrana suma zostanie wręczona ambasadzie amerykańskiej w Tokio.

KTO WIERZY W DYKTATURĘ NIE MOŻE BYĆ AMERYKANINEM

WASZYNGTON. Przewodniczący komisji imigracyjnej Samuel Dickstein wniósł projekt ustawy, która by zabraniała przyznawać obywatelstwo Stanów Zjedn. osobom, wierzącym w system dyktatury lub czyniącym propagandę na rzecz dyktatury.

Jak wiadomo, konstytucja Stanów Zjedn. odmawia obywatelstwa anarchistom.

ZDERZENIE SAMOLOTÓW

LONDYN. W pobliżu Chirchester zderzyły się dwa samoloty wojskowe. Dwaj piloci utracili życie.

KATASTROFA SAMOLOTU SANITARNEGO

ALGIER. Samolot sanitarny, który przewoził rannego żołnierza, dostał się w okolicy Ampere w burzę śnieżną i rozbił się w górach. Trzech członków załogi ciężko rannych, zmarło w szpitalu.

Ranny żołnierz, którego przewożono z odległego fortu, położonego na pustyni, ocalał.

CZWORACZKI RUMUŃSKIE PRZEŻYŁY JEDEN DZIEŃ

CZERNIOWCE. Prasa donosi, że czworaczki, które urodziły się w Jassach, zmarły, przeżywszy jeden dzień. Niemowlęta były bardzo drobniutkie i ważyły: 3 dziewczynki po 900 gramów, chłopczyk 1.100 gr.

Matka ich, Żydówka, Małka Weissman, ma 25 lat i powiła dotychczas 8-mioro dzieci, z czego dwoje przebywa w zakładzie psychiatrycznym.

50.000 zł w portfelu aferzysty

Na taką sumę wpadło wielu kupców

W północnej dzielnicy Warszawy wielkie wrażenie wywarła wiadomość o dokonaniu wielu oszustw przez znanego i bogatego kupca Moszka Brauna (Muranowska 25).

Braun zajmował się handlem przyborów do kapeluszy, dostawami do większych firm tej branży oraz posiadał własną fabrykę różnych ozdób. Przez szereg lat uważany był za jednego z najzamożniejszych i najsolidniejszych kupców w tej dziedzinie.

Przed kilkoma miesiącami Braun zwrócił się do kilkudziesięciu kupców oświadczając im, że otrzymał wielkie zamówienia, które niewątpliwie przyniosą jemu i innym kupcom kroci owe zyski.

W związku z powyższym dawał hurtownikom zamówienia na towar, kryjąc należność wekslami i czekami.

Po upływie pewnego czasu pękła bomba: Weksle poszły do protestu, czeki nie miały pokrycia i wielu wystawców akceptów oświadczyło, że pod nimi nie się sfałszowane. Zrozpaczeni kupcy zwrócili się do Brauna, okazało się jednak, że przed terminem płatności weksli i czeków zbiegł on, pozostawiając żonę i dzieci.

Zawiadomiona policja wszczęła energiczne dochodzenie. Brauna jednak nie odnaleziono.

W toku dochodzenia policyjnego wyszło na jaw, że oszust ponaciągał kilkunastu kupców na łączną sumę około 50.000. Między innymi Szlamę Berlinera (Leszno 8) właściciela wytwórni dodatków nabrał na 3000 zł.

Za zbiegłym rozesłano listy gończe.

Afera w biurze przewozowym

Dziwną historię musiała wysłuchać policja i dlatego musi wyświetlić zagadkę

W dniu wczorajszym policja zawiadomiona została wiadomością o dokonaniu zuchwałej afery w biurze transportowym Wolfa Szackiego, Bielańska 3 w Warszawie.

Do policji zgłosił się współpracownik wspomnianego biura Izaak Gleiser i zameldował, że zwrócili się do niego: Chaim Frydman, wł. biura przewozowego (Zamenhofa 12), Abram Dzierżgowski, Fajwel Waliwer i Stanisław Kamiński, którzy przedstawicieli sfałszowany dokument, na mocy którego Gleiser wydał im towar przeznaczony dla Mojżesza Szulca.

Wszystkich wspomnianych natychmiast zatrzymano, towar za bezpieczono.

Kilka godzin po tym Gleiser znów przyszedł do policji i oświadczył, że żadnego fałszerstwa nie było i że on wydał towar omyłkowo. Poprzednie zameldowanie złożył na skutek namowy konkurencji Frydmana.

Obecnie władze śledcze badają wszystkie wspomniane okoliczności i na pewno wyświetlą ciekawą zagadkę walki konkurentów.



Fala strajków w Nowym Jorku

rozszerza się niepokojąco

NOWY JORK. Fala strajków w Newym Jorku rozszerza się. Objęła ona nowe 4 przedsiębiorstwa. W piątek musiano zamknąć z powodu strajku dalsze filie pewnego domu towarowego.

Aresztowani w czwartek przed jedną z restauracyj członkowie straży strajkowej w liczbie 80 skazani zostali na grzywnę do 100 dolarów, względnie na więzienie do dni 90.

W czasie pewnych rozruchów przed jedną z fabryk samochodowych w Kansas City, szereg osób odniosło rany. Aresztowano ponad 100 osób.

Za tolerowanie nierządu

stanęło przed sądem 2 portierów hotelowych

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczyła się sprawa dwóch portierów hotelu „Gdynia", mieszczącego się przy ul. Marszałkowskiej 108, Władysława Panasa i Władysława Walaszczyka, oskarżonych o ułatwianie nierządu.

Kilkakrotne rewizje kobiecej policji obyczajowej, dokonywane w hotelu, ujawniły, że portierzy wynajmowali pokoje „na godziny". W numerach zastawano „parki". Poza tym hotel gromadnie odwiedzały rejestrowane prostytutki.

Portierzy do winy nie przyznawali się. Twierdzili, że pokoje wynajmowali wyłącznie przyjezdnym, a nie mieli prawa zabronić, jeśli zamieszkały w hotelu gość sprowadzał do numeru niewiasty.

Panas już był raz karany za tolerowanie nierządu na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem. Na wczorajszą rozprawę powołano kilkunastu świadków, w tej liczbie policjantki, które przeprowadzały rewizje.

Kronika sportowa

Huk armat trwa, a Japonia wysyła

„Żółte zaproszenia"

na bezkrwawy bój olimpijczyków w Tokio

Od kilku dni do sekretariatów Komitetów Olimpijskich państw Europy i poza europejskich wpływają zaproszenia na Igrzyska w Tokio w 1940 roku.

Bez mała rok wstecz perspektywa zwiedzenia stolicy „Wschodzącego Słońca" intrygowała nietylko sportowców, ale i zwykłych śmiertelników, dla których wyjazd do kraju egzotycznego, jakim jest Japonia przedstawiał wiele uroku. Ale jak to rzekł pewien polityk wszechwiedzący: — Nigdy nie wiadomo co wpadnie do głowy... politykowi — i oto jesteśmy świadkami krwawej rozprawy zbrojnej na Dalekim Wsch.

Pułki japońskich żołnierzy, złożone z młodych roczników, a wśród nich z wielu wybitnych asów bieżni, boiska i basenu śpieszy na front chiński by bronić, jak głoszą hasła: — Ojczyzny i honoru.

Statystyka krwawych walk bitewnych notuje sumarycznie ilość zabitych i ciężko rannych. W niejednym domu matka - Japonka czy ojciec - Japończyk płaczą nad świeżą mogiłą swego syna, poległego na dalekim froncie chińskim...

Walka trwa. Huk armat nie ustaje. Rozgrywka jeszcze nie skończona...

Mimo to Japończycy uważają, że są „chożącymi" pięknej idei barona Goubertin i rozsyłają do państw europejskich zaproszenia na bezkrwawy bój — na Igrzyska Olimpijskie do Tokio.

Japończycy snać uważają, że do roku 1940 rozprawa zbrojna na Dalekim Wschodzie zostanie zakończona i „błogi spokój" nastanie w kraju „Wschodzącego Słońca" i będzie można ugościć i zainkasować setki tysięcy dolarów od setek tysięcy turystów z całego świata.

Czy wojna na Dalekim Wschodzie skończy się w roku 1940? Według przewidywań japońskiego sztabu generalnego rozprawa z Chińczykami jest na ukończeniu. Życzą sobie tego zresztą i państwa inne, które umieściły swe kapitały olbrzymie w Chinach i pragną je ratować (nie Chiny, ale kapitały).

Ale dość polityki. Obecnie bardzo żywo dyskutowana jest sprawa przeniesienia Igrzysk Olimpijskich do innego państwa. W prasie zagranicznej podsuwa się spokojną Finlandię, jako teren Igrzysk. Mówi się i pisze o konieczności odebrania Japończykom mandatu gospodarza Igrzysk, gdyż „żółte państwo" zbrukało piękne i szlachetne idee gloszciela pokoju — barona Coubertin.

W tej chwili sytuacja jest istotnie zagmatwana. Japonia nie bacząc na ewentualny wynik „spotkania" z Chinami, wysyła zaproszenia do państw i serdecznie zaprasza do Tokio.

Czy państwa skorzystają z zaproszenia? Czy znów wstydliwie przymknie się oczy na „pewne sprawy" i dla... świętego spokoju ogłosi się, że Japonia ma... prawo organizować Igrzyska? Czy będą sprzeciwy?

Na te pytania nie staramy się odpowiedzieć zbyt wcześnie. Zresztą, jak tu odpowiadać, kiedy z Dalekiego Wschodu dochodzą jęki konających.

(miecz.)

Nie zdołali powalić... Dębu

Austriaccy hokeiści wywalczyli na Śląsku tyl o remis

KATOWICE. W sobotę wieczorem odbył się w Katowicach mecz hokejowy między austriackim zespołem „Team Alpejski", złożonym z graczy Klagenfurt S. V. oraz Loeben Insbruck a Dębem katowickim, zakończony wynikiem remisowym 2:2 (2:1, 0:1, 0:0).

Drużyna austriacka grała na ogół słabo, mimo, że przewyższała miejscowych grą zespołową. Grali oni zbyt miękko. Dąb zagrał gorzej niż zwykle. Słaby zwłaszcza był bramkarz Metzner.

W pierwszej tercji gra nie ciekawa, przeprowadzona w słabym tempie. Prowadzenie zdobył dla Austriaków Schneider. W chwilę później wyrównuje Burda po kombinacji z Urzoniem. Pod koniec tercji Schneider po raz drugi umieścił krążek w bramce miejscowych, zdobywając dla swoich biurw prowadzenie.

W drugiej tercji więcej z gry miał Dąb, jednak ich atak zawodził pod bramką, nie umiejąc wykorzystać wiele dogodnych sytuacyj. Wyrównanie zdobył z dalekiego strzału Burda.

Pierwsza połowa trzeciej tercji upływa pod znakiem przewagi miejscowych, którzy za wszelką cenę dążą do zmiany wyniku zagrażając raz po raz bramce gości. W tej tercji jednak bramkarz Austriaków, który na ogół był słaby, bronił dobrze, nie dopuszczając do zmiany wyniku. W drugiej połowie tej tercji gra się wyrównała przy zmiennych atakach obu stron. Wynik do końca meczu nie uległ zmianie.

Austriacy wystąpili w składzie: Mueller, Aggenburger — Egger, Raummeker — Stertin — Schneider, Gośnik — Ruscher — Proehmer.

Sędziował p. Mikula. Widzów ponad 1.000.

O tytuł mistrza wszechwag walczą

Schmeling-Louis w Berlinie

Jest to bowiem świetna okazja do zainkasowania potężnej ilości dolarów

Według wiadomości, otrzymanych z St. Zjednoczonych walka między Niemcem Schmelingem, a farmerem Harry Thoma sem, nie przyniosła spodziewanego dochodu. Oczywiście, że najbardziej boleje nad tym fakt tem organizator imprezy, Mike Jacobs.

Genialny kombinator i kręłacz nie lubi zadawalniać się drobnymi sumami. Organizuje potężne imprezy i pragnie inkasować potężne sumy.

W Ameryce jednak w stosunku do Niemca Schmelinga prowadzona jest akcja bojkotowa. Przeciwnicy hitleryzmu, a jest ich tam bardzo wielu publicznie głoszą akcję bojkotową i omijają wszelkie imprezy, w których udział bierze Niemiec.

I dlatego zapewne Mike Jacobs wpadł na plan, realizacja którego wywołała już drgawki przerażenia w całych Niemczech.

Jacobs w chwili obecnej zastanawia się nad możliwością zorganizowania rewanżowego meczu Schmeling — Louis w... Berlinie. Niemcy zgóry zapewniają, że ilość widzów na takim spotkaniu nie będzie mniejsza od 100.000. Liczba to arcypoważna i można być pewnym, że Mike Jacobs nie wypuści z rąk tak tłustego gąska.

Przecież Jacobsowi nigdy nie chodziło o jakość spotkania, ale o ilość wpływów do kasy. Dlatego też nie chcąc się narazić na murowane fiasco w Ameryce, najpewniej zgodzi się na mecz w Berlinie, gdzie z łatwością zainkasuje pożądaną ilość dolarów.

Oczywiście, że nie jest dla niego ważne, czy Louis na gorącym, bardzo gorącym gruncie berlińskim zdoła wywalczyć zwycięstwo... Zresztą jeśli Louis nawet przegra (tak rozumuje Jacobs) kariera Murzyna nie jest jeszcze skończona. Raczej stanie się to powodem „pożegnania z ringiem" Maxa Schmelinga. Niemiec pragnie bowiem w tej chwili jednej rzeczy: tytułu mistrza świata. Gdy go otrzyma i zainkasuje przy tym odpowiednią sumę, wedy pozuci ciężar swych lat i pójdzie śladami Tunneya — filozofa ringu: opuści ring z tytułem — niepokonany.

To będzie i ładne i przyjemne i takie... arcypropagandowe.

A gdy usunie się, wtedy znów mister Jacobs rozpocznie „robotę" międzynarodową i nie zapomni o dalszym eksploatowaniu Louisa.

Chodzi tylko w tej chwili o jedną rzecz: czy Jacobs zgłosi się na mecz w Berlinie. Czy nie będzie chciał urządzić meczu w Chicago czy Filadelfii. Jeśli spotkanie odbędzie się poza oceanem, Schmeling nie otrzyma tytułu mistrza świata. I zapewne dlatego manażer Schmelinga, jak i inne czynniki przyczynią się do tego, by spotkanie rozegrać w Berlinie... Trzeba tylko... przekonać mister Jacobsa.

Ale przecież wszyscy wiedzą jakim argumentem można „ugłaskać" groźnego promotora a jednocześnie genialnego kręłacza. (m).

Carnera chory na nerki

BUDAPESZT. — Jak już podaliśmy Włoski Zw. Bokserski zabronił Carnerze rozgrywania dalszych spotkań zagranicą. Mimo zakazu Carnera zakontraktował na najbliższą niedzielę mecz z Francuzem del Meglio w Budapeszcie. Tymczasem, w dniu wczorajszym Carnera nagle zachorował. Przewieziono go do szpitala, gdzie stwierdzono skomplikowaną chorobę nerek.

Przypuszczalnie Carnera będzie się musiał zupełnie już rozstać z ringiem.

Australia lepsza od Niemców

SYDNEY. — W Melbourne rozpoczął się mecz tenisowy Niemcy — Australia. Pierwsze go dnia rozegrano 3 spotkania, z których Australijczycy rozstrzygnęli dwa na swoją korzyść.

Crawford pokonał Henkla 6:2, 7:5.

Cramm wygrał z Mac Grath 6:2, 6:4.

Para Crawford — Mac Grath zwyciężyła parę Cramm — Henkel 6:4, 9:11, 6:2, 11:9.

W Moskwie dobrze pływają

Słynny pływak francuski i rekordzista świata Taris, który został zawodowcem startował ostatnio w Moskwie, ponosząc szereg dotkliwych klęsk. Na 200 m zwycięstwo odniósł Wasiliew w czasie 2:17,3. Taris zajął zaledwie czwarte miejsce, osiągając czas 2:21,7.

Na 400 m Francuz był dopiero piąty z czasem 5:03,6 sek. Pierwszy był Gołubiew w czasie 5:0,6 sek.

I znów zwyciężyła panna Cecylia

Na stadionie w Wembley rozegrane zostały zawody łyżwiarskie o mistrzostwo Anglii. Mistrzostwo zdobyła znowu Cecylia Colledge przed „wiecznie drugą" Megan Taylor i trzy nastoletnią Daphne Walker.

Wśród panów tytuł obronił Graham Sharp.

Igrzyska Polaków z zagranicy

na świetnych zyskach sportowych

W Światowym Związku Polaków z Zagranicy odbyła się konferencja na temat zorganizowania drugich igrzysk sportowych Polaków z zagranicy.

Obecni przedstawiciele Światowego Związku Polaków, Związku Polskich Związków Sportowych, Polskiego Komitetu Olimpijskiego oraz C. I. W. F. omówili całokształt tej wielkiej imprezy, przy czym postanowiono że program sportowy drugich igrzysk nie będzie się w zasadzie różnił od programu z r. 1934.

Przewidziane są zatym konkurencje: lekkoatletyka, pływanie, boks, piłka nożna, siatkówka, koszykówka, kolarstwo i ewentualnie tenis.

Warunkiem odbycia się poszczególnych konkurencji będzie zgłoszenie się do nich conajmniej trzech zespołów, reprezentujących różne tereny, względnie jeśli chodzi o konkurencje indywidualne, trzech zawodników z różnych państw.

Drugie igrzyska sportowe Polaków z zagranicy odbędą się w lecie 1939 r. Dokładny termin ustalony zostanie nieco później. W końcu stycznia 1938 r. powołana zostanie komisja organizacyjna, która zajmie się przygotowaniem igrzysk.

Komisja ta nawiąże kontakt z poszczególnymi ośrodkami Polonii zagranicznej, dostarczając im całego szeregu elementów, tyczących się pracy przygotowawczej na tym terenie.

Kanadyjczycy chyba przyjadą

na hokejowy turniej o mistrz. świata

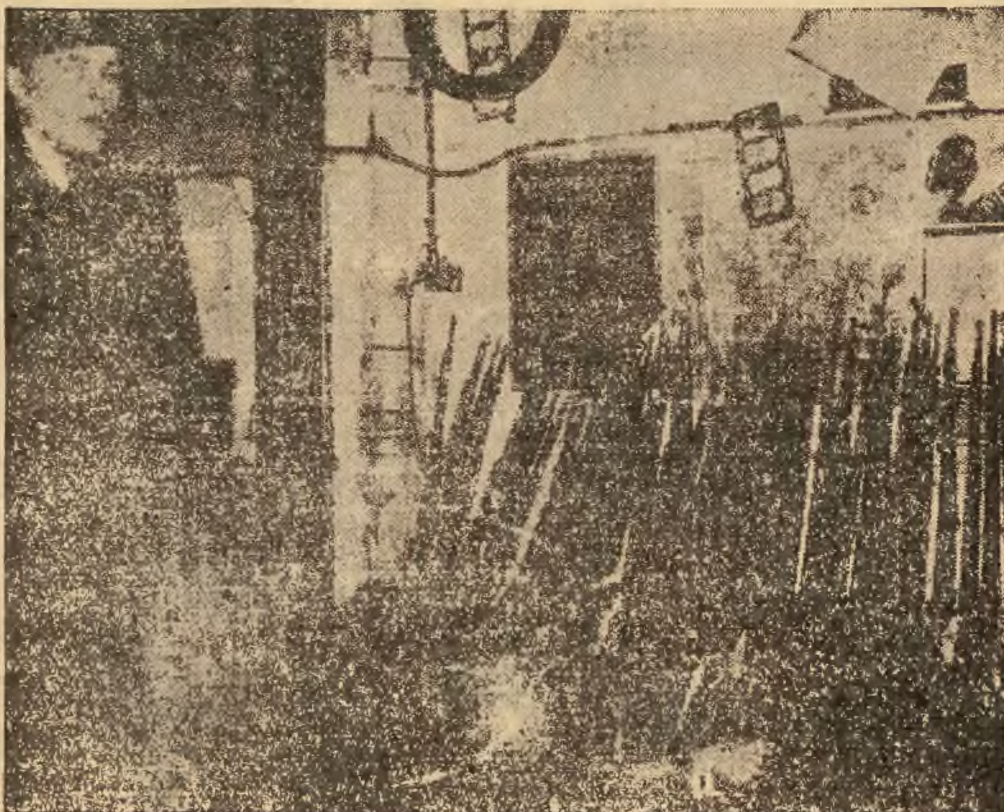
Kanadyjska drużyna Sudbury Wolvers, która miała reprezentować Kanadę na mistrzostwach świata w Pradze czeskiej, jak wiadomo odwołała swoje tournee po Europie.

Obecnie czynione są wysiłki, aby do Pragi czeskiej przyjechał jednak kombinowany zespół z Ottawy, aby uczestniczyć w rozgrywkach o mistrzostwo świata w hokeju.

Dotychczas do tych zawodów zgłosiło się 11 państw: Anglia, Węgry. Austria, Szwajcaria, Łotwa, Szwecja, Norwegia, Czechosłowacja, Rumunia i Kanada, która oficjalnie swego zgłoszenia dotychczas nie wycofała. Odmówiły swego udziału w rozgrywkach Japonia, Finlandia, Południowa Afryka i Holandia.

BERLIŃSKA DRUŻYNA HOKEJOWA W KRYNICY

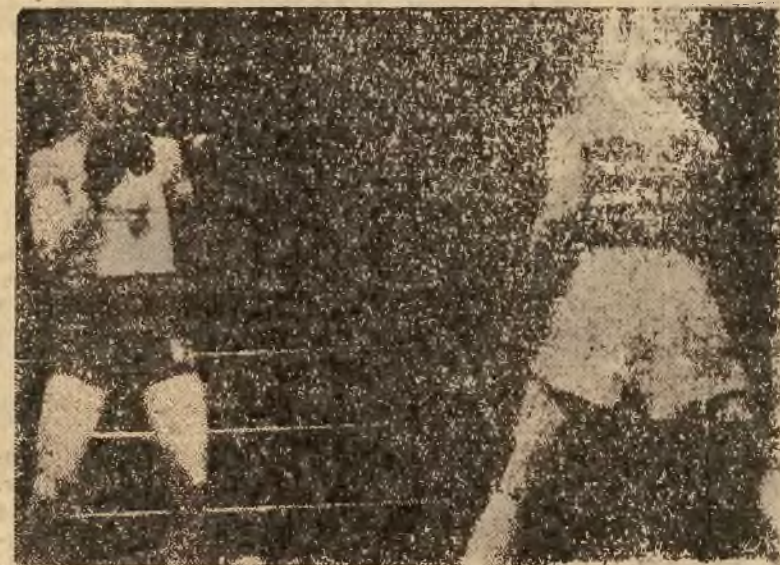
Krynickie Towarzystwo Hokejowe klub Jaworzyna zakontraktowały berlińską drużynę hokejową „Rot-weiss" na turniej hokejowy, który się odbędzie w Krynicy w końcu grudnia i początkach styczn[illegible]



W związku z wykrytą przez francuskie władze bezpieczeństwa aferą Kagulardów, organizacji paramilitarnej, dążącej według wyników dotychczasowego śledztwa do zmiany w drodze przewrotu ustroju republikańskiego Francji, a występującej p. n. CSAR, reprodukujemy zdjęcie, przedstawiające jeden ze składów amunicji tej tajnej organizacji, znaleziony onegdaj w jednym z garaży paryskich.



Oto jedna z najśmielszych figur zespołu baletowego zaprodukowana ostatnio w Berlinie



Reprodukujemy fragment z meczu bokserskiego Irlandia — Polska.

Przyczyna pożaru w laboratorium Falanga

Co zeznają dwie ofiary katastrofy?

Straszny pożar, jaki nawiedził przed kilku dniami laboratorium filmowe „Falanga" na Leszczyńskiej w Warszawie pociągnął za sobą dwie ofiary i poważne straty materialne. Ofiarami wypadku są: znakomity reżyser Józef Lejtes i laborantka, 26-cio letnia Izabella Rakowwska.

Pastwą pożaru padło całkowite urządzenie pokoju montażowego, stół montażowy, t. zw. „lita' i trzy gotowe akty filmu historycznego „Kościuszko pod Racławicami".

Ponieważ w sprawozdaniach z przebiegu tej katastrofy wkradły się nieścisłości, wydelegowaliśmy specjalnego wysłannika, który przeprowadził rozmowy z dwiema ofiarami pożaru.

W SZPITALU „DZIECIĄTKA JEZUS" U IZABELLI RAKOWSKIEJ

Najmocniej ucierpiała w pożarze Rakowska. Odwiedzamy ją w trzyosobowej separatce szpitala „Dzieciątka Jezus". Chora jest cała obandażowana. Głowa wygląda jak w masce.

Ponieważ wskutek poparzenia trzeciego stopnia, skóra wadliwie oddycha — powstała konieczność dokonywania częstych zastrzyków soli. Stan jej jest poważny, choć nie groźny. Jest bardzo osłabiona i z trudem opowiada.

— Była niedziela. Ponieważ producentowi zależało na terminowym wypuszczeniu filmu, pracowaliśmy nawet w dni świateczne — opowiada nieszczęśliwa dziewczyna.

— Siedzieliśmy w pokoju we troje: reżyser Lejtes, jego asystent przy montażu Majblum i ja. Nikogo poza nami w pokoju nie było. Siedzieliśmy przy stole montażowym, odwróceni tyłem do pokoju. Wiem jednakże z całą pewnością, że poza nami w pokoju nie było nikogo. Absurdem byłoby pomyśleć, że ktokolwiek z nas mógł palić papierosa. Przecież to równało by się katastrofie i śmierci... Palarnia znajduje się w przedpokoju, ale palenie choćby w pobliżu drzwi pokoju montażowego jest najsurowiej zakazane.

REŻYSER LEJTES NIE PALIŁ

— Aby reż. Lejtes mógł palić podczas pracy, jest nie do pomyślenia. Przede wszystkim dlatego, że palił niezmiernie rzadko, tylko „od wielkiego dzwonu", po wtóre, byłoby to fizyczną niemożliwością. Bowiem prawą ręką zakłada taśmę na aparat, na szyi ma zawsze uwieszony kilkumetrowy zwój taśmy, jaki ma być wmontowany do danej sceny, lewą ręką wybiera ponumerowane i podawane mu przez asystenta kawałki filmu. Pod stołem na podłodze leżą rozrzucone skrawki taśmy, a z prawej strony stoi wielki kosz pleciony, również wypełniony taśmą.

— Czy jest do pomyślenia, aby w tych warunkach mógł palić papierosa? Nie palił również asystent Majblum, gdyż wciąż podawał reżyserowi rolki taśmy. Oto prawda, którą zeznałam zarówno przed przedstawicielem władz, jak i na świętej spowiedzi...

— Jak zaczął się pożar?

— W pewnym momencie, gdy wstałam od „lity" by przynieść żądany fragment taśmy, zauważyłam pod stołem, stojącym obok drzwi, w oddaleniu około 5 kroków od stołu montażowego, że coś zatliło się nagle i buchnęło dużym płomieniem... W tej chwili wszyscy rzucili się do gaszenia ogniska. Pierwsza myśl moja była — ratować zmontowane akty, owoc ciężkiej dwutygodniowej pracy reżysera Lejtesa. Mam dla niego bezgraniczne uznanie, jako przełożonego i artysty...

RATUNKU, RATUNKU!

— Reż. Lejtes i Majblum, wiszącymi na drzwiach paltami zaczęli tłumić pożar, ale bezskutecznie... Pożar objął cały pokój. Wydawało mi się, że obaj uciekli: jeden, by chwycić gaśnicę, drugi, aby wezwać pomoc. Zostałam sama... W morzu płomieni... Za cenę życia chciałam uratować film... Ostatkiem woli podbiegłam do „lity", która już była objęta morzem płomieni i kłębami gryzącego dymu...

BOHATERKA

— Co było po tym, nie pamiętam, nie wiem... Zemdlałam z bólu... Omdlałą wyniósł mnie z pokoju reż. Lejtes. Że dotąd żyję, zawdzięczam tylko jemu...

CO MÓWI REŻYSER LEJTES

Z kolei udajemy się do mieszkania Lejtesa. Chory ma poparzone palce, twarz, czoło i całą głowę. Szczególnie ucierpiał tył głowy, gdzie doznał poważnego poparzenia. Stan jego jest dobry. Ma obandażowane ręce i głowę i także wygląda, jak w masce.

Na nasze pytanie, w jakich okolicznościach wybuchł pożar, Lejtes odpowiada:

— Siedzieliśmy we troje przy „licie". W pewnej chwili poprosiłem pannę Rakowską, aby mi podała fragment taśmy, który leżał na stole, stojącym opodal drzwi. Aby ktokolwiek z nas palił papierosa — jest po prostu nie do pomyślenia.

— Nachylony nad matowym i oświetlonym od spodu szkiełkiem „lity" spostrzegłem błysk „obcego" światła. Odwróciłem się i zamarłem z przerażenia... Pod drugim stołem, obok którego stała panna Rakowska, paliła się toaśma.

— Rzuciliśmy się razem z asystentem Majblumem do gaszenia ognia przy pomocy palt. Nadaremno... Płomienie wydostały się bokami i objęły cały stół, na którym leżały rolki z taśmą. Wówczas wybiegłem po gaśnicę. Gdy wróciłem, cały pokój był wypełniony ogniem i kłębami gryzącego dymu.

GDZIE JEST RAKOWSKA?

— Gdy w przedpokoju nie zauważyłem Rakowskiej, zrozumiałem w lot, że ta bohaterska dziewczyna — inaczej jej nazwać nie mogę — została w pokoju, by ratować zmontowane akty. Rzuciłem się jej na pomoc i omdlałą wyniosłem z pokoju...

ŚMIECH PRZEZ ŁZY...

— Nie obeszło się bez zabawnego incydentu — opowiada dalej z „wisielczym humorem" Lejtes. — Pracownik, który przyniósł gaśnicę, do tego stopnia stracił głowę, że... wrzucił gaśnicę do płonącego pokoju. Największą moją troską jest, by panna Rakowska wyzdrowiała. Tak ofiarnej pracownicy, tak oddanego robocie człowieka, nie spotkałem dotąd...

Tak oto w świetle zeznań poszkodowanych wygląda przebieg pożaru. A przyczyna jego pozostaje nadal niewyjaśniona.

P. Marianna i skradzione kury

Przed kilku dniami na terenie Gdyni dokonano kradzieży większej ilości drobiu. Policja przeprowadziła rewizję u podejrzanych o dokonanie kradzieży małżonków Kujawskich, zamieszkałych w Kolonii — Obłuże Nr 251.

Przeprowadzona rewizja dała pomyślny skutek, gdyż znaleziono trzy kury, pochodzące z kradzieży. Kiedy jednak policjanci zamierzali łup ten zabrać jako dowody rzeczowe, rzuciła się na nich Marianna Kujawska, usiłując wydrzeć kury, oskubane już na święta i wypychając gwałtem policjantów z domu.

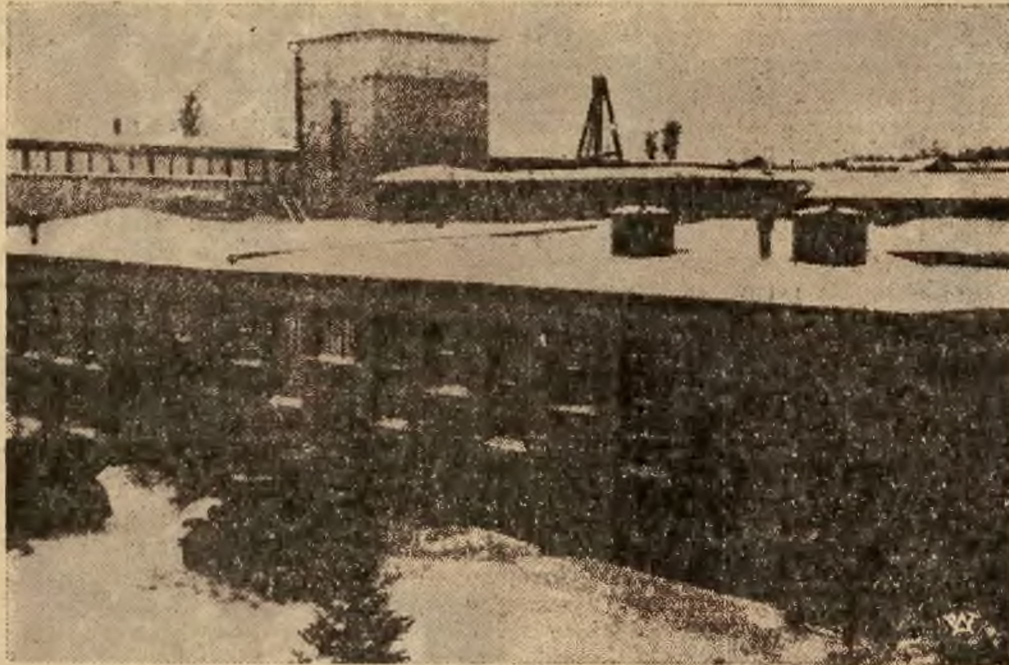
Tego rodzaju przyjęcie nie podobało się policjantom wobec czego uśmierzyli oni krewką niewiastę, spisali protokuł i p. Marianna stanie wkrótce przed Sądem oskarżona za napaść na policjanta w czasie pełnienia przez służby i udaremnianie wykonywania obowiązków służbowych.

Ułatwienie dla narciarzy

Rozporządzeniem wojewody stanisławowskiego (Stanisławowski Dziennik Wojewódzki nr. 25 poz. 139) zostały wprowadzone pewne ułatwienia dla członków Polskiego Związku Narciarskiego (i innych Towarzystw Turystycznych wymienionych w zarządzeniu), poruszających się w strefie nadgranicznej województwa stanisławowskiego.

W szczególności członkowie P.Z.N. posiadający ważne legitymacje członkowskie mogą się poruszać swobodnie na terenach strefy nadgranicznej powiatów nadwórniańskiego, kałuskiego, dolińskiego, stryjskiego i kosowskiego, oraz na głównym szlaku turystycznym imienia Marszałka Piłsudskiego i na wymienionych w zarządzeniu szlakach turystycznych. Również osoby przebywające czasowo na terenach strefy nadgranicznej są zwolnione od obowiązku posiadania dowodów osobistych, jeśli posiadają inne dokumenty zaopatrzone w fotografie i pozwalające stwierdzić tożsamość osoby w sposób nie nasuwający uzasadnionych wątpliwości. Specjalne zezwolenie jest potrzebne jedynie na fotografowanie lub filmowanie obiektów wojskowych, kolejowych i pocztowych.

Równocześnie rozporządzeniem wojewody śląskiego („Gazeta Urzędowa Województwa Śląskiego Nr. 31 poz. 213) zostały zwolnione od obowiązku posiadania dowodów osobistych osoby uprawnione do korzystania z ułatwień w ruchu granicznym na pograniczu polsko-czechosłowackim na podstawie przepisów konwencji turystycznej, w terminu i zaopatrzone w fotografię posiadacza legitymacje turystyczne



Reprodukujemy widok ogólny gmachu nowowybudowanej w Nowej Wilejce rzeźni eksportowej, bekoniarni i zakładów przetworów mięsnych.